

1150

Państw. Teatr

S. G.

Katow.

303

Do 9128-665.

Doktor Faustyna

Now. 23 a. H. W. M.

Wielkiego

BYREKAYA TEATR

W.

J. D.

10793



Państw. Teatr Śląski

SYG

1150

Katowice - BUDOWLA



Nº 1150



1043

Doktor Faustyna.



Komedja w 3^{ch} aktach.



Stanisława
hr. Przewuskiego.

8-78/4473



Osoby.

Jerry Darski P. Iboinski

Pani Lofia jego żona - Pani Aspergerowa

Faustyna ich córka - Panna Stachowicz

Stefan Sikorski. P. Zelarowski

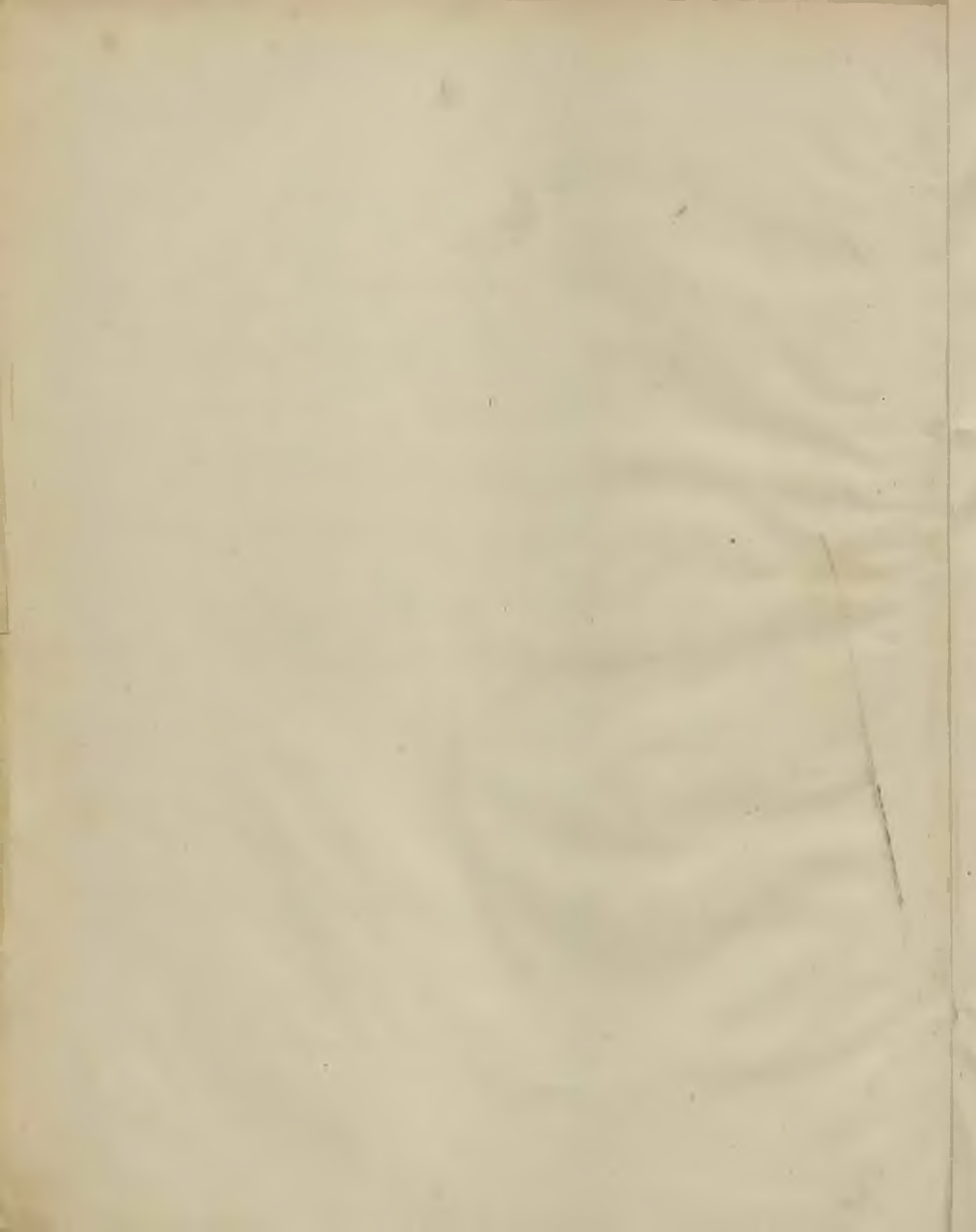
Klara Wojtowicz daleka Pani Komarowska

Krewna - guvernantka.

Prosper Mamajski. P. Lubicki

Pawłowa Klucznica - Pani Gostynska -

Przez dzieje się na wsi w
majątku Darskich - północ-
na Ukraina.



3

Akt I

Ogród - przed domem Darstich.
I prawej strony domu wielkie
drewniane schody prowadzą do
ogrodu. I lewej strony pod lipą
stół drewniany i kilka krzesel.
W głębi aleja prowadząca do sta-
wu. Zachód słońca. Imrok
stopniowo zapada.

Scena I^a

Pawłowa.

I Przechodzi przez scenę wraca-
jąc do domu. powoli zstępuje
po schodach, z prawej wbiega
Klara.

Klara
Słuchajno Pawłowo. Pawłowo!

zaczekaj chwilkę.

Pawłowa.

Co takiego? nie mam czasu

Klara.

Chodzi tutaj kiedy ci kaze.

~~Pogadać muszę.~~ Dlaczego nie
uprzedzono mnie o przyjeździe
pana Sikorskiego? Wiele razy
mówiono wam, że ja gości przyp
muję, tak samo jak rachunki
robię, listy czytam, gospodarstwo
prowadzę.

Pawłowa.

Albo ja wiem gdzie pani
przepada?

Klara.

Wiesz dobrze że po obiedzie odpo
czywam w altanie, to jest czy
tam. Dawno już przyjechał?

4

Pawłowa.

A już z godzinę.

Klara.

I gdzie teraz się znajduje?

Pawłowa.

W sali jadalnej, z panią Lofią
rozmawia.

Klara.

/ n. 14. / Przychodzę za późno.
wygadać się mieli czas / gl. /
Jaki pokój ^{ma} dadasz jemu?

Pawłowa.

Zielony pokój.

Klara.

Co takiego? zielony pokój, a nie
mówiłam, że to pokój siostry
mojej, nie zabroniłam raz
na zawsze obcych tam wpro-
wadzać?

Pawłowa.

Stefan nie obcy - u nas wyrosł.
to wszystko jedno co swoje dziecko
wróciło... albo krewny jakiś.

Klara.

A ja znać nie chcę takich
krewnych, rozumiesz? ~~A~~ obiad
jadł u nas?

Pawłowa.

Ma się rozumieć... chłopiec
po podróży głodny jak pies.

Klara.

I wina podawałaś? wszystko
lubisz traktować ~~na~~ pański
korzec. Jakie wino mu dałaś?
Gadajże...

Pawłowa.

Ma się rozumieć porządne,
francuskie wino... z czerwonym

5.
porkiern. Pół butelki zostawiało
w bufecie.

Klara.

/ wybuchając / Nie, to już przecho-
dzi wszelkie granice. ~~Ach wy~~
~~złodzieje~~. Nie zostawić nie
można, wszystko ukradną, zje-
dzą, wypiją - z moich rozkazów
szydzą. Nawet klucze od bufe-
tu muszą trzymać w sobie ...
Dobrze, dobrze - ja wam pokazę
rygor prawdziwy. Nie mówiłam,
że to drogie wino, dziesięć zło-
tych butelka, że tylko dla
mnie kupione? Co, nie mó-
wiłam? Oddawaj klucze od
bufetu, oddawaj natychmiast
ty stara wiedźmo.

Pawłowa.

/ wybuchając także / A pani niech
na mnie nie krzycz, bo ja nie
poddanka, ani pies jaki. Ot
macie klucze wasze... dla mnie
tem lepiej... nie tak wiele kłó-
potu... rachujcie kiedy kawalek
cukru. Niech was tylko sknerst-
wo nie zdławi kiedyś do diabła,
a na mnie proszę nie krzy-
czyć, bo ja tego nie lubię, bo
jak kiedy zacząę odpowiadać!..

/ wściekle / Popamiętasz ty mnie

/ wchodzi pośpiesznie do domu,
miarkując się... jednocześnie
wchodzi Darski /

Scena II^a

Klara

/ podejmuje klucze rzucone przez

Pawłowe - później spostrzegłszy Darskie
go przemawia tym samym złosli-
wym tonem poprzedniej kłótni.
Słyszales pan? słyszales? jak
mnie traktują w pańskim do-
mu? Kardy lokaj, Razda kluczni-
ca impertynencje w oczy mi ga-
da ... żadnego poszanowania,
żadnej powagi.

Darski.

Daj pokój, machère ... Wiesz dobrze
że nie cierpisz tych scen fami-
lijnych, ces mesquineries des me-
tignes domestiques

Klara.

~~Ala~~ goręca zmiśnag, które zno-
szę dla ciebie niczem nie jest
w obec boleści, którą mi sprawia

niewdzięczność twoja, ferzy, twoje
lekceważenie, twój ~~brak~~ serca,
prowadzenie się ~~twoje~~ rozdziera
mi serce, a wiele razy obiecywa-
łeś poprawę.

Darski.

Blagam cię Klaro - zaniechaj
sceny, małżeńskich wyrzutów.
Głowa boli okrutnie.

Klára.

Inowu całą noc nie spałeś.

Idrowie do reszty zrujnujesz.
zabijesz się. Może u kobiet
byłeś? co, odgadłam tajemni-
cę? no mówże, ~~u kobiet?~~

Darski.

Alex, machére... co za spóź-
niona zazdrość... wiesz

7.
dobrze, że ...

Klara.

Ty mnie zdradzasz jak ~~widzę~~,
ja to czuję oddawna... o ja nie
~~przeżyję tej zniewagi~~. co to
za kobieta? gdzie ją pozna-
łeś, kiedy jak?...

Darski.

Ależ nie znam żadnej ko-
biety, daję słowo...

Klara.

Przecież w Kijowie byłeś.

Darski.

No tak w Kijowie.

Klara.

Musisz mnie tam zdradzić
z jakąś ^{wietrznicą} ~~Łapaczka~~... podle
miasto... i po co kolej żelazna,

tak blisko od nas wybudowali...
możesz ciągle z domu uciekać,
oddawać się rozpustnie, która
zwichnęła życie twoje... a ja
zostaje sama jedna opuszczona
nieszczęśliwa, zdradzona...
Ale tak trwać dalej nie mo-
że... puszczać cię z wsi
nie będę... narobię skandalu.

Darski.

Ależ daję ci słowo...

Klara.

Nie wierzę już ~~tobie~~... zbyt
często byłam zdradzona.

Darski.

Klaro! puść mnie... przebrac
się muszę... zmęczony jestem
podróżą.

8.
Klara.

Poswięcilam ~~tobie~~ ^{ci} młodość
piękność - życie całe. ~~Pięknie~~ ^{Ładnie}
wynagradzasz mnie za te
wszystkie ofiary.

Darski.

Voyons, Klara, j'estes ny
tout à fait ridicule. Podob-
ne rajsia mogą mieć
urok tylko w miodowych
miesiącach.

Klara.

Musisz ~~wyznac~~ ^{powiedzieć} ~~całą~~ ^{całą} prawdę
~~całą~~, ja chcę tego, wyma-
gam.

Darski.

Jestes doprawdy nieznosną -
zardrość twoja zaburza

mi życie, drobiarstwo gnie-
wa, szalone wymagania
zmusiłyby każdego szukać
rozrywek poza domem... Cicho,
ktoś idzie / po pauzie / nastra-
szyłem się... myślałem, że
to żona moja.

Klara.

A choćby i ona... coś ^{wielkiego} ~~takiego~~?

Darski.

Zawsze nie wypada... pozory
przedewszystkiem. Ale doprawdy
po co wznowiać te przykre
sceny. Znamy się od dość daw-
na, postanowiliśmy ~~xx~~ wra-
jemnie przebaczać sobie nane-
wady i niedostatki... i nie
zważając na nie, serdecznie

się kochamy, prawda mój ko-
teczku? Głupi byłem unosząc
się. Koniecznie chcesz wiedzieć
gdzie i jak czas spędziłem?
dobrze... zaczniemy mówić
na serio... gratem znówu.

Klara.

Tylko tego brakowało. A ^{twoje} przy-
sięgi, obietnice ~~twoje~~?

Darski.

Cóż robić, serce moje... namysł
noś, szat jakiś... bez Part
istnieć nie mogę.

Klara.

I ma się rozumieć przegra-
les'?

Darski.

Tak!

Klara.

Doprawdy, wolatabym żebyś
mnie zdradził ... A więc pan
rotmistrz spokojnie powraca
do dawnych natogów ... I jakies'
dlug wczorajszy zapłacił?

Darski.

Dodać nie zapłaciłem.

Klara.

Coś zrobisz?

Darski.

Chciałem właśnie prosić
ciebie mój aniele.

Klara.

Co? znówu pożyczac? ~~Swary-
wales~~, nie nie mam, nie
nie dam. -

Darski.

Klaro machérie, zmiluj się

10
duszerko... przecież dług ho-
norowy...

Klara.

Wiele?

Darski.

Trzysta.

Klara.

Oho, to nie żarty! zbyt wiele
mi jesteś dłużnym... nie
chcę ^{że} ~~abyś~~ oskarżać mnie
o lichwiarstwo.

Darski.

Fi, Klaro! to są niegodne
podejrzenia... ce serait indi-
gne d'un gentilhomme...
nie raz wybawiałś mnie
z kłopotu... dzisiaj raz jeszcze
udaję się o pomoc do ciebie...

ot i wszystko. Tęszę, że
dam jakiego chcesz.

Klara.

Doprawdy? Mój biedny Jerzy
weksle twoje! ~~Ha! ha! ha!~~ coż
mi gwarantują ich wypłatę.

Darski.

Wszystko! podpis mój, honor
na który nikt dotąd nie śmiał
rucić cienia - wreszcie mają
ter.

Klara.

~~Widz~~ Kiedyś za pomocą tysięcy
nych chytrości, zaledwo mogę
ukryć przed światem ruinę
waszego domu, ty dotąd tu-
drisz się marzeniami, nie
nie widzisz lub nie chcesz.

11
widzieć? ~~Hochany~~ rotmistrz nu-
dzi się na wsi, potrzebuje jak
dawniej, gwaru miasta, ~~kobiet~~
zabaw, wina, hulanki i ~~kobiet~~.
W domu pieniędzy nie ma, cóż
z tego... jakos dostaniemy. I nie
widzisz, że twemu słowu nikt
nie wierzy, że za podpis ~~nie~~
daje nikt ^{meda} grosza, ~~że~~ katastrofa
zbliza się. ¹/₂ nigdy w domu nie
siedzisz i dlatego nie podejrzę-
wasz, ^{jak} ~~że~~ wszyscy ^{ci} nienawidzą
~~cię~~. Lona, córka, domownicy,
~~że~~ czekają tylko sposobności,
aby wyrzucić nas za drzwi.

Darski.

Klaro!

Klara.

Tak jest, cada dzień moiesz

wszystko stracić... majątek nie
do ciebie należy.

Darski.

Nie bój się - żona mnie nie
wypędzi.

Klara. ^{z przysięgą}

Ale resztki fortuny ^{z przysięgą} wysłizną
~~się nam z rąk~~. Tu trzeba ciągłej
baczności, nie dopuszczać nikogo...
ja nie wydotam temu, a ty mi
nie tylko nie pomagasz, ale gnie-
wasz się za dobre rady... W tej
chwili nawet niebezpieczeństwo
nam grozi; dlatego zastajesz mnie
zirytowaną. Przyjechał ten glu-
piec Sikorski, nauczyciel. Mnie
w domu nie było - udał się
wprost do pani Zofii. To nierzą-
dnie

synalek wasz znorou prosi pie-
niędzy, ~~ale~~ mam nadzieję, że
nie pozwolisz.

Darski.

Likorski! ciekawo, ~~zamiar~~ ...
ach te kobiety! najlepsza
znich a musi być nierozsąd-
na... Widzisz: umyślnie wróci-
łem do domu, ażeby widzieć się
z tym Likorskim - a ty napa-
dasz na mnie z głupiemi
pretensjami, robisz mi awan-
turę, wyrzuty... diabli wiedzą,
co, tak że zapominam o
ważnym interesie. Już w Ki-
jowie mówią o tej sprawie...
żkąd się ludzie o wrzyszeniu
dowiadują? niepojęta rzecz!

Ale chodź do mnie, przebiore
się i opowiem sprawę. Sipiorkie-
go istotnie Władysław posłał
do matki, ale tym razem spra-
wa niebezpieczna. Stracić mo-
żemy wszystko, rozumiesz?

wszystko -- Przychodzi prędzej-
wspólnie radzić będziemy
/ wchodzą do domu /

Klara.

Mój Boże! co takiego? mów
prędzej, mów zaraz / chce wejść
do domu, zatrzymuje ją Marnajski,
który raptownie wyskoczył z kua-
ków. /

Scena 3^a

Klara i Prosper.

Prosper.

Hurynko - jedną chwilę!

Klara.

13.

Zostaw mnie - idź do diabła!

Prosper.

Nie mogę - ważny interes.

Klara.

Jesteś niernosnym ... co za inte-
res?

Prosper.

Kurzynko - prêtér moi dix^{dix} rou-
bles.

Klara.

Pieniędzy pożyczac? ~~teraz~~ tobie!
~~ale~~ powarjowaliscie wszyscy!
Wyrzyskiwać siebie nie pozwolę.

Prosper.

Słuchaj, to dług honorowy, zgrałem
się ~~w moim~~ klubie w Kijowie.

Klara.

On takie! Ależ to plaga

egipska!

Prosper.

Karasiiewicz pożyczył mi vingt
cinq roubles, żebym szczęścia
spróbował na nowo - ma się ro-
zumieć i to przegrałem, bo dzień
był feralny - ale pożyczył z tym
warunkiem, że razem z Kijowa
wrócimy, on stanie u wrót do-
mu, gdzie na mnie poczeka
póki pieniędzy mu nie wynio-
sę. Karasiiewicz czeka w bryczce
swojej, nie możemy go dłużej...
nie ufa mi szelma.

Klara.

W jakim ty towarzystwie żyjesz,
sami pijacy, szulerzy. Ten Ka-
rasiewicz miła figura.

Prosper.

14.

Łacny obywatel ... chcesz żebym
go naprosił?

Klara.

~~Łacny~~ ... dom nasz nie karz-
ma ... tego pijaka za drzwi
wyrzucić ... grosza ci nie dam!

Prosper.

Ty wiesz co to za człowiek ... go-
tów kłatusu narobić!

Klara.

Grosza nie dam.

Prosper.

Muzynko! Koteczku, Klarcie
zmiłuj się ... dix roubles.

Klara.

Nie dam!

Prosper.

Nie doprowadzaj do ostateczności

bo ja sam takiego kłasu narobię, że pozatujesz sknerstwa ale będzie zapóźno!... Kobieto z Kamienia! Mówi że Kocha, a dzieściu rubli ratuje. Klara, ^{moi dix roubles} donnez parole d'honneur... inaczej będzie skandal.

Klara.

/ rzucając mu banknot / No masz, odczep się ~~tylko~~ odemnie. ~~Nie le już wyciągnąłeś pieniądze w ten sposób z Niesłoty.~~ Za nadto cię Kocham.

Prosper.

O tak, to lubię... Marcin, szczęście moje, niech cię ucałuję / chwytają się w objęcia /

Klara.

18.5

Tutaj ... w ogrodzie ... zwarzjowałeś?

Prosper.

Łocham cię!

Mara

Odejdź! mogą nas obaczyć!

Prosper.

Na wszystkich płucę - jesteś mo-
ją, co mnie obchodzi inni.

Mara.

Niechby tak Jerry spostrzegł,
a natychmiast wyrzucił^{iliby} cię
za drzwi, cóż poorniesz wtedy?

~~Ach Prosperze, mamie zginiesz,
troskliwość moja zbyteczna.~~

Przypomnij sobie czym byłeś te-
mu lat ² parę? ¹Oficer z pół-
ku wypędzony, awanturnik
z tajemniczą przeszłością.
Wyrwałam cię z przepasce

podzieliłam się z tobą dobroby-
tem, wprowadziłam do uciążliwej
rodziny, gdzie mógłbyś aż do
śmierci przeżyć spokojnie i
~~wygodnie~~ Miałam nadzieję,
że się ustatkujesz ale gdzie
tam, wróciles do dawnej nie
możliwej rozputy... przychodzisz
pijany do domu, ~~przeпадasz~~
~~tygodniami~~, hałasujesz jak
szubrawiec.

Prosper.

Cicho. 'dosyć.' Karan nie kro-
szę! nudzisz mnie, a o swoich
dobrodziejstwach nie gadaj mi
ciągle... lekasz się mnie
po prostu... i gdybyśmy nie
byli współnikami w kilku

interesach...

Klara.

Lamilez! Lamilez nieuczestny
pijanym jesteś... nie pojmujesz
znaczenia słów własnych...
jesteś głupcem, i Radę rozmo-
wę musisz kończyć groźbami.

Prosper.

Bo ty zawsze potrafiśz mnie
zirytować swoim sknerstwem,
chórzostwem, nieszczerą
drobiargowością. Ja nie jestem
głupcem, ale ty mnie nie
możesz pojąć, za wielką
prześtrzeż nas rozdziela.

Klara.

~~Proszę~~ Ho, ho! co za wielki pan.

Prosper.

Cicho! ~~proszę cię~~ Lamilez! na klejnot

szlachecki wara napadać!
Lapominaś z jakiego rodu po-
chodzę. Z książąt wschodnich...
Juz ^{Ojunga} ~~Czege~~ - Chan przodków
moich bił po twarzach... Rozu-
miesz?

Klara.

/na balkonie zatrzymuje się/
Nie, doład nie pojmuję, jaka
różnica między taką, jak
ja prostytutką i takim, jak ty
arystokratą.

Prosper.

A ta różnica, że jeśli powierzą
nam na przykład, kapitał
wynoszący dziesięć tysięcy pię-
set rubli i pieniądze można
zabrać, ja - ma się rozumieć

19.
dziesięć tysięcy schowam
do Kieszki - ale pięćset rubli
zostawię w Kasie, bo u mnie
natura pańska, szlachetna
i delikatna - a ty wszystko
do ostatniego grosza zabie-
rzesz, właścicielowi rubla na
dorożkę nie zostawisz - bo
w tobie płynie Krew Chamska,
bo jesteś istotą zepsutą do
szpiku kości, ^{ale} bez wdzięku,
bez fineryj.

Młara.

Uszy wiedną słuchać... / odchodzi

Prosper.

/ sam / Wściekaj się, wściekaj -
moja droga; nic nie zrobisz.
... trzymam cię w ręku...
/ wychodzi na lewo /

Scena 4^a

Stefan pani Lofia.

Pojdź ponow! P. Lofia.

aglomeracja W ogrodzie przyjemniej przytem
try dławia² mnie - a ~~nie~~ nie
chcę żeby mąż widział.

Stefan.

Czyż mąż pani nie uczyłby
takiej boleści?

P. Lofia.

Oh! Pan nie wiesz - on jakiś roz-
gniewany na Władzia - Wła-
dzio tak bardzo obraził² go
i ^{wspominać} ~~nie~~ o nim zabronił.

Stefan.

Ależ w obec takiej klęski nie-
porozumienia przeszłości
zniknąć powinny.

P. Lofia.

O dla mnie ³ ~~on~~ Stefanie, synem
najdroższym nie przestał ⁴
być ~~mi~~ nigdy!... tyle przy-
krosci mi zrobił, a jednak
kocham ~~go~~ jak dawniej... ~~Moż~~
Boże, mój Boże! 'Lituj się
nad ^{mi} ~~nasmi~~... ocal ~~jego~~. 'ocal
^{bo on niewinny}
nas wszystkich! 'Bo on nie
winien... prawda Stefanie?
Łatwież wpłynęły ~~z~~ wieku
pchnęły go na tę drogę, zabi-
ły w nim wiarę, uciśwosc.
'wszystko... Ale on nie wi-
nien, prawda?

Stefan

Ściśnety w takich klęskach
wina trochę na wszystkich

cięry.

P. Lofia.

Nie! wina całkiem na nią
spasć musi, na tę kobietę,
którą zaślubił bez błogosła-
wienia rodziców. To ona,
~~ona~~ zgubiła jego... jestem
pewna... Czyż dziecko moje
dawniej kraść umiało?

Stefan.

Pani Lofio!

P. Lofia.

O gdybyś wiedział jak mienna
widzę tę kobietę! tak bar-
dzo ~~miennawidzę~~, jak on ją
Kocha... bo on Kocha ją bar-
dzo ^{nie} ~~prawdaj~~? więcej ^{jak mnie} ~~od mnie~~
ale jestem nierozsądna, ^{zapominam} ~~drus~~
matkę już teraz nie Kochają.

To prawda Stefan.

~~Tak jest~~ ... ale proszę mi wierzyć i tej kobiecie należy się trochę litości i współczucia ... pomyśl pani o tem, że w tej chwili ona jedna pociesza ~~go~~ go, uspokaja, ocala może od szaleństwa lub samobójstwa, że wobec nieszczęścia ona odrarui pomyślała o pani, jak o zbawicielce.

P. Zofia.

Prawda ~~Stefanie~~ ... jestem złośliwa, ~~stara~~ kobieta, która życia nie pojmuje. Na drugich napadam, sama będąc najwinniejszą ... Pokochał jakąś kobietę

porzucił nas dla niej... ~~mój~~
~~Boże!~~ Coż wtem dziwnego? ~~mój Boże~~
Hardy z nas taknie miłości
przymiarczenia, a wierzaj mi
~~tu nikt~~ Władzia dostatecznie ko-
chać nie umiała ~~ja nawet~~ byłem
złą matką i ~~nikt~~ jego tatą
~~sie kochał~~ ~~on~~ teraz nienawi-
dzi ~~on~~ matkę, przeklina ją
potępia w chwilach rozpacz.
... a jednak, gdybyście wie-
dzieli. ~~Mój Boże~~ ~~Ty wiesz że~~ jesti wiele
zgrzeszyłam w życiu, doprawdy
do ~~nie równie~~ ~~zemi jeszcze~~ więcej ~~dzierpiata~~.

Stefan.

Pani Lofio uspokój się...

P. Lofia.

Nie mogę, ~~nie mogę~~... ~~ah!~~ ta

20.
mysł, że dziecko moje gdzieś
daleko cierpi ~~z~~ płacze ~~z~~ mnie
oskarża - ~~mnie~~ nienawidzi...
Ona myśl ~~o śmierci~~ ^{zabójstwa} ^{mnie zabija} / zakrywa
twarz rękami, konwulsyjnie płacze

Stefan.

Władysław kocha matkę... Kie-
dy znikąd spodziewać się nie
mógł ratunku, posłał mnie
do pani, wiedząc że miłość
macierzyńska może cudów do-
konać... dzisiaj możesz pani
odkupić wszystkie błędy
przeszłości, ocalając syna, ~~którego~~
~~go~~ ~~młodość~~ ~~zaiście~~ ~~sloneczną~~
~~nie była~~. Nie trać ^{niec} pani
czasu, wydźwignij się z roz-
paczy, ~~z~~ wszystko da się

jeszcze naprawić. Pan Jerzy po-
wrocił, udaj się do niego - i
śmiało oznajmij ~~mu~~ mu posta-
nowienie swoje.

J. Lofia.

/ wstając / Tak pojde natychmiast
... za godzinę już bym nie
miała odwagi.

Stefan.

Los syna, cześć i przyszłość je-
go, są w rękach pani

J. Lofia

Wiem o tem, dlatego jestem
odważna, jak nigdy nie by-
łam... ale nie, to przekracza
moje siły... Krew zastęgnie w
sercu, kiedy będę mówić Jerze-
mu o Władysławie - ~~mówić~~

w takich okolicznościach... O ty^{21.}
nie wiesz, ~~nie wiesz~~... # dziecko
(nieszczęśliwe, jakie męki znoszę
dla ciebie.

Stefan.

W walce z mężem i z innymi
nie będziesz pani sama - ja
tu jestem, jest Faustyna.

I. Lofia.

S. Dofia.
Prawda - pomagajcie mi, sta-
wajcie takze w jego obronie...

Pierwszy krok ~~naście~~ najtrud-
niejszy / wracając / ~~Wracając~~ 2. do-

dać ~~si~~ otuchy i odwagi. ^(Ach) Nigdy
nieznaję ^{stawa} na ~~dotam~~ serdecznych ~~nie~~ wypowiedn

miej wdzięczności ~~moją~~^{ale mi} ale że cuję tu Twoja
~~proszę~~ (wierzę, wierzę) ja do

~~Dobroć~~ ~~był~~ ~~małże~~ ^{mezo misarz} dla ^{syna}
słinnego ² jak ³ czynisz ofiarę, przyjeżdża
jace

Twoja

aż tutaj dla jego ocalenia...
te opieki, przyjaciół i dobroć dla
dziecka jego, ~~nieumieć Ci słowa~~ ^{nieumieć Ci słowa} ~~określić~~
podziękować. ~~Jam prosta ko-~~

~~bieta i to, co serce wuje nie~~
~~zawsze umiem wyrazić, ale~~
~~ale~~ ^{ci wuj} niech ~~ty~~ moje, ~~niech ty~~ za
mnie przemówią. ~~podaj mi~~
~~reke twa~~ ² Stefanie niech
³ ja ucałuję / pada prawie
przed nim na kolana /

Stefan.

Pani Lofio, na miłość boską,
opamiętaj się. Tak, jestem
prawdziwym przyjacielem
rodziny, ~~ale~~ za dobroć pani
dla mnie w smutej epoce
sieroctwa, ja zawsze zostanę

jej dłużnikiem.

22

²jest ³P. Lofia.
Niewdzięcznych tylu na świecie.
... idę ^{więc} do niego... a ^{Ty} Faustyno
zostań z panem Stefanem.

Scena 5^a

Stefan - Faustyna
Faustyna.

Panie Stefanie co się stało?
Tak szczęśliwa byłam gdyś
przyjechał, ale zgadłam od razu,
że przyjazd pański zwiastuje no-
wą klęskę.

Stefan.

Faustyno, drogie dziecko! nie
wiem czego bym nie poświęcił
żeby oszczędzić tobie tęgą jedną.

Faustyna.

Pan zawsze byłeś dla mnie

dobrym. Kto wie? może jeden
na świecie. Kochałeś miłą bro-
chę. Tyle rzeczy muszę panu
opowiedzieć, ~~warunki życia~~
~~we, uczucia i myśli, wszystko~~
~~się we mnie zmieniło~~. Ale
pogadamy ze sobą później,
teraz przedewszystkiem muszę
wiedzieć co się z bratem sta-
ło. Zaraz po przyjeździe z
Petersburga rozpocynam
z matką długą i tajemniczą
rozmowę, po której widzę ją
z rozpaczą... przywołasz więc
pan jakiejś smutnej wieści
o Władysławie? Coż się stało?
Chcę! muszę wszystko wiedzieć.

Stefan.

Opowiem ci całą sprawę tem.

chętniej, że z tobą mogę mówić
otwarcie, bo wiem, że mam do
czynienia z umysłem rozwi-
niętym, trzeźwym i nie lęka-
jącym się prawdy.

Faustyna.

O, panie Stefanie!

Stefan.

Faustyno, jeżeli rodzice twoi
nie robią ofiary pieniędzy,
o którą błagać przyjechałem
... Władysław jest zgubionym
człowiekiem... za dwa tygodnie
oddadzą go pod sąd za kra-
dzież.

Faustyna.

~~Brata?~~ Władzia, za kra-
dzież, jak rodzice?

Stefan.

Tak - na kradzież, Faustyno,
nie lekajmy się strasznych
wyrazów. Ciotwiek, który dał
się porwać namiętnościom, przed
sądem prawa, może zostać
zwyczajnym ~~występca~~^{zbrodniarzem} - dla
umysłów głębszych jest on
ofiara, cęstokroć jednej chwili
zapomnienia. Wiesz, że kiedy
Władysław poróżniwszy się z
rodzicami, literalnie z głodu
umierał, wyrobiliem mu miej-
sce u dawnego pryncypala
meo, Altmayera. Umiał się
podobać bankierowi, wkrótce
został jednym z plenipotentów
naszego Rotszylda. Tak świetny

Karjery nie pamiętało... ale
znaczące sumy które miał
w ręku zgubiły go.

Faustyna.

Mój Boże! jakie brudy! jaka
hańba!

Stefan.

Faustyno nie zapominaj, że
Rochal Kobietę, która istotnie
dała mu dowody wielkiej
miłości, że pragnął ją widzieć
w szczęściu i dobrobycie a
widział w niedostatku późnej

~~Dzieci przyszły -~~
~~z ferją~~ nie nauczone go wal-
czyć z życiem... ~~później dzieci~~
~~przyszły~~... Nie uniewinniam
występku, wyjaśniam tylko.
Chciał zdobyć rodzinę młodą

fortune... zaczął robić operacje
na własną rękę, ale pieniędz-
mi z banku, w tem jego
wina. Zapłacił się i przegrał.
Altinayer temu dni kilka,
spostregł wszystko i żeby unik-
nąć skandalu dał mu dwa
tygodnie czasu do zapelnienia
braków w Kasie. Inreszta, za
miesiąc powinien oficjalnie
zdać rachunki.

Faustyna.

I jeżeli rodzice nie wysła-
sumy, której brakuje - Władzio
będzie ~~zgubiony~~, zniestawiony,
skarany.²

Stefan.

Tak jest.

Faustyna.

I wiele potrzeba?

Stefan.

Dziesięciu tysięcy.

Faustyna.

A! to za wiele... ojciec nigdy
nie zechce... Władysław zgubio-
ny!

Scena 6^a

Stefan - Faustyna - Darski

Pani Lofia.

Darski.

[głośno i złośliwie] Dosyć, dosyć -
powtarzam **ci**, że wszystko
wiem od wczoraj - a za dni
kilka o haribie naszej mówić
będą w całym kraju. Ale
niech padnie ciężarem na
tego, kto ją zdobył. Ja wyrze-
kam się go dzisiaj, jak

wyparłem się temu lat kilka.
Inac^{go} nie chcę, ani słyszeć o nim.
Ponieważ zaś nie cierpię dwu-
znacznych sytuacji - od razu
oznajmiam panu Sikorskie-
mu, ~~zwołując go u siebie po-~~
~~niekąd ze zdziwieniem,~~ że
ambasada jego zostanie bezowoc-
na. Syn nasz Władysław do-
browolnie zerwał wszystkie
węzły, łączące go z rodziną...
los jego nie obchodzi tutaj ni-
kogo. I resztą, gdybym nawet
nie potępił syna który
zakrwawiwszy nam serce, te-
raz w dodatku, błotem obrzu-
ca honor domu... ocalić nie
jestem w stanie. Suma
którą ukradł dość znaczna

interesa nasze zachwiane ^{26.}
a nie chcę i nie mogę rui-
nować dla niego całej rodzi-
ny, nie chcę, nie pozwalam i
nie pozwolę nigdy.

Stefan.

Czy odpowiedź pańska jest
kategoryczna?

Darski.

Najzupełniej. - Legnam pana.
/ chcę odejść /

Faustyna.

/ drżąc ze wzruszenia zatrzymu-
je go. / Przepraszam, ale ojciec
zdaje się zapomina, że cały
majątek jest własnością
matki mojej i że ostatecznie
nie wiemy jeszcze co posta-
nowi.

P. Lofia.

Faustyno! ^{szalejesz} ~~przebiegasz~~ chyba!

Darski.

Ha, ha ha! Lekcji doktora Faustynę brakowało tylko! Laiste mogą pani podziękować, dzieci nasze pięknie wychowałyś.

Syn, nikczemnik i złodziej;
córka - nihilistka, bez sumienia i bez serca.

P. Lofia.

² Zabijasz mnie ³ Jerry! ~~zabijasz~~
bez litości!

Faustyna.

Czyż ojciec myśli na prawdę,
że dotknąć mnie potrafi?

Darski.

Lekcje szanownego profesora
wpływ ³pożądany wywarły...

28.
panna Faustyna jest dzi-
siaj wolną myślicielką, po-
stępową kobietą, nieocenio-
nym geniuszem - ale pole
działalności dla tego ge-
niuszu jest już znalezione:
medycynę reformuje wa-
sza panna, i najpóźniej
lekarzem zostanie; cóż mó-
wić, nasza panna? nasz
doktor Faustyna, w całej oKo-
licy krąży to przezwisko...
Ale za naukę drisiejszą dzię-
kuje najpóźniej, bo była
zasłużona. Niczem nie jestem
w moim własnym domu,
byłem dotąd łagaszem wma-
jątku żony; prawdę nareszcie

M. andę
pojmuję i usuwam się, słowa
więcej nie powiem.

P. Lofia.

Ferry, na miłość Bożą nie
mów tego!

Darski.

Rób pani co tylko chcesz... Wy-
dzierać jej majątku nie my-
słę. W mojej rodzinie złodzie-
jów nie było. / wychodzi /

Scena 2^a

Ciż sami bez Darskiego.

P. Lofia.

~~Kto ciębie prosił, stawiać w mo-
jej obronie? Kto ciębie pro-
sił? Kto upoważnił? Ktoś do-
nie teraz wszystko przepadło!~~
Ferry ^{nigdy} nie daruje tego! ^{on} miał

możę ciota przedewszystkiem
uchylać!

P. Lofia.

2
Serca nie masz, wyrodne dziec-
ko. Ty znasz moje życie Stefa-
nie, wiesz ~~nie~~^{ile} w nim gory-
czy i skrytych boleści. Czy są-
dzisz, że w sercu znajduję po-
ciechę... gdzie tam; dawniej
tak było, za czasów ^{jej} dzieciństwa,
ale teraz, mądre książki
dowodzą jej, że jestem starą
~~prosiaczką~~^{prosiaczką}, której ratować
nie warto. Ona wstydziliby
się kochać matkę i razem
z nią płakać... czyż uczony
płacz nad życiem? Fausty
na ^{nie kocha mnie} ~~pogardza mną~~, Stefanie,

~~Faustyna mnie nie Kocha...~~
²przepaść jakas rozdziela nas
 od lat Kilku... fałszywa
 wiedza ^{romantika} ~~otworzyła~~ tę przepaść.
Faustyna.

Matko!

P. Lofia.

Nigdy ~~stawa~~... spojrzenia,
^{wywaru} ~~usmiechu~~, litosci lub wpolczu-
 cia. Egoizmu ^(tylko Egoizm) wieku owlad-
 nat jej duszę ^{jedynie} Oswojej na-
 uce, o ~~swojej~~ swobodzie myśli
 tylko. Raduj się profesorze,
~~porutywny~~ ^{jej} usmysł prawdziwie
 porutywny... skąpa ^{się} ²probita
~~nie~~ nawet... ~~już~~ dawniej, ^{przynajmniej} ~~fa-~~
^{sobles} ~~mięta~~ ~~sz~~, była dziwnie oszed-
 na, dzisiaj cały kapitałik

rebrata: dla siebie, na drogę -
ale bądź pewnym że grosza
nie poświęci dla ^{oświecenia} brata.

Faustyna.

Laprawdę matko! jak ojciec
dla ciebie - & ty dla mnie je-
stes bez litości!

(77)

P. Lofia.

Długo tej skazy nie wytrzymam; najmniejsze
wzruszenie skłodzi mi - a radosne dziecko -
zabija mnie po woli! Oh! Bóg był wrogo
mnie skarze za swój przestęp / skłodzi

do domu

Scena 8^a

Faustyna i Stefan.

Faustyna.

Widzisz pan, wszyscy mnie nie
nawidzą i prześladują nawet
matka... za co? mój Boże za
co? Nie... tak żyć niepodo-
bna... zakrekał na mnie chwi-
lę... słyszę głos Marnajskiego-
pan nie znasz zapewne te-
go człowieka, to takie nowa
figura... nie mogłabym
widzieć ~~tego~~ w tej chwili.

Scena 9^a

/ Stefan siedzi pod lipą, z domu
wychodzi Pawłowa, przynosząc
na tacy herbatę i frukta, za
nią biegnie Prosper. /

Prosper.

Co to znaczy, nie ma świe-
żej smietany? Ja chcę żeby

była! Kupić, dostać! jak to można
żeby na wsi smietany nie
było... umyślnie kupilem
jagód za dziesięć groszy a smie-
tany nie dają! głupota! nie-
porządek! - Ty skłucznica, ty
odpowiadasz!

Pawłowa.

Ależ odcrepcie się odemnie,
do stu kroć sto tysięcy... her-
batę panu przymiostam pa-
nie Stefanie.

Stefan.

Dziękuję moja droga... po co
fatygować się?

Pawłowa.

Dla mnie to nie fatyga,
jeno przyjemność widzieć

ciebie znówu u nas panie
Stefanie ... nie ratuj sobie.

Prosper.

~~Nie, nie odrecipie się.~~ Więc
dla gości jest smietana a
dla mnie nie ma? / miał.
Kupac się / To już kwestja am-
bicji... Ba! Stefan Sikowski! stary kolega!

Stefan.

Fakto? Marnajski tutaj?
z kąd się tutaj wzięł?

Prosper.

Ano ... zaprosili na lato ...
nie mogłem odmówić... ale
nudny djabełski ... Darśkich
pomałem przez Kuzynkę
Klarę.

Stefan.

Fakto? Klara jest twoją

Kurynka - od Kiedy?

Prosper.

Zartujesz - zawsze była... zresztą
Władzia w półku znatem...
przed jego nieszcześliwym mat-
rystwem... kolega... cośmy
z nim wyrabiali.

Stefan.

Wiem o tem.

A cher Prosper.

~~Co cięś~~ Sikorski! Jakiem rad
ciebie widzieć! Człowiek tu
na wsi z nudów umiera!
Każda nowa figura jest
rozrywka.

Stefan

Dziękuję.

Prosper.

Lazarz wróć na dłuższą ga-
wędkę ... tylko skoncę spra-
wę o smietanie ... muszę tobie
powiedzieć, że ta podła Klucz-
nica - c'est mon ennemie
intime rozumiesz? na złość
mi robi ... po prostu obelgi,
zniewagi ... Muszę ją nau-
czyć rozumu / wracając / Ale
a' propos, czy ty wiesz co tam
o Władku, w Kijowie głucho
... gadają ...

Stefan.

Fakto - już wiedzą?

Prosper.

Mówią o wykrytych w ban-
ku nadużyciach, o grubej
odpowiedzialności.

Stefan.

Bajki.

Prosper.

Pod sąd podobno jeszcze go nie oddano - ale lada dzień.

Stefan.

Nie nie słyszałem.

Prosper.

Słyszales, słyszales - nie wypieraj się... może w tym interesie do nas przyjechał... pieniądze prosić dla Władzia... co? gniewasz się? a więc zgadłem... Ale tu ciężko grosz wydobyć. Klara w ręku wszystko trzyma - a ona... Herod baba.

Stefan. twoje

No, a jeśli przypuszczenia mają,

istotną podstawę?

Prosper.

Czyż to być może! Jakto Wład-
dek oskarżony o kradzież!
Właddek skazany... ~~widzisz, te~~
~~banki i szachrajstwa finan-~~
~~sowe zgubiły jego.~~ - Niem że
ze mnie porządny kawał
łotra, ale jeśli tego człowieka
zrobia infamisem... no, to
dalibóg coś we mnie skona.
... Ah, mój biedny Wład-
ku! Taki wesół, odważny,
poczuwły chłopiec! Żołnierz i
gentelman prawdziwy! I
co za głupota dać się sta-
pać! I pomyśleć, że takiego
człowieka nikt nie ocali...

nikt grosza nie da... W ka-
dym razie, powiedz Władkowi,
że jeśli potrzeba mu będzie
jakich dziesięć rubli na ty-
toni Kiedy go do więzienia
wpakują - ja zawsze poryczę
dla niego potrafię u kogoś.
Arrivederci.

Scena 10^a.

Stefan i Faustyna.

Faustyna.

/ wychodzi z domu trzymając
w ręku pugilares, który rzuca
na stół przed Stefanem z kie-
szeni wyjmując kilka monet
złotych, które rozsypują się po
ziemi / Waż pan te pienią-
dze - oto są wszystkie...

oswobodź mnie od nich... od
 tej chwili palityby ręce i su-
 mienie moje... oddaj je bra-
 tu... ja wiem, że to Kropla w
 morzu... ale zawsze, w razie
 klęski, jakaś ulgę przynieść
 mogą... powiedz ~~mu~~ mu, że to
 pomoc siostry, która Kocha
 jego ~~to~~ bardzo, ~~ja~~ nikt...
 nigdy. / Try przerywają jej
mowę /

Stefan.

Faustyno.

Faustyna.

~~Prawda~~ zbierałam te pie-
 niądze i dzięki cudom oszczęd-
 ności, nędzne ekonomicie u-
 bogiej paniemki dorzły do
 kilkuset rubli... odmawiałam

sobie wszystkiego... chciałam
~~na~~ oszczędzić kapitału na
podróż ~~moją~~, Kiedy ztąd u-
cieknę, bo długo tu nie wy-
trzymam, gdyż ^{bo} młodość, siły
umysłu, pragnienia życiowe
gasną powoli w tej atmosf-
rze fałszu, kłamstwa despo-
tyzmu rodzinnego... chcia-
łam, ~~Kiedy~~ ^{gdy} wypędzą mnie,
nie zawdzięczać im nawet
pieniędzy na drogę. Ale wie-
rzaj mi Stefanie skąpa
chciwa, złośliwa nie byłam
~~nigdy~~... O tylko pan nie
sądź mnie z pozorów, niech
dla ciebie zawsze zostanie
matą Faustyną, szczęśliwą

dni dzieciństwa... Weź te pie-
niądze, weź wszystko... ~~we-~~
~~drze~~, nie jestem chciwa, ^{ani} ~~nie~~
skąpa... ~~wierząc mi~~, w głębi
duszy, zostałam tą samą,
rawsze tą samą.

Stefan.

Faustyno! dziecko moje
uspokój się! życie zaczynasz
dopiero... dlaczego tyle goryczy,
tyle rozpacz w twojej mowie?

Faustyna.

Na świecie tyle nędzy, niesie-
scia i ciemnoty, a słonecznych
stron życia nie znam
& nigdy. Doktorom zowią mnie
ludzie tutejsi, przez złość,
przez szyderstwo, a jednak

coż z tego w tych marzeniach?
Prawda - chciałabym zostać
~~lekarzem~~, jedną z tych kobiet
doktorek o których czytam w
gazetach. Bo jeśli od dziecka
~~wstydziałam się jakoś objawiać~~
~~ucrucia~~, w głębi serca czuję
skarby miłości, poświęcenia
i miłosierdzia. I chciałabym
ułagodzić choć cząsteczkę
tej nędzy powierzchownej i zai-
mi ~~szerególnie~~ tych ofiar ry-
cia, które czują śmierć ducha
~~pod jawnem nędnego ciała,~~
~~tych~~ co w okropnych męcar-
niach widzą się opuszczeni
od wszystkich, a których jak
matka, jak siostra, ~~miałabym~~
pragnęłabym

Kochać, pocieszać, ocalać, bo ja
~~się żadnej nędzy, żadnych u~~
~~padków nie boję...~~ i nie smiej
 się pan z tych dzisiejszych... są
 one dowodem słabości charak-
 teru, wiem o tem, ale jam ty-
 le cierpiała... to wybuch rap-
 towny... pan jeden zrozumiesz.

Stefan.

Wszystko rozumiem, dziecko mo-
 je i nigdy nie skrywaj też
 takich, bo to są trzy kryte i
 święte - ^{ale} o jedno proszę cię
 jeszcze, opowiedz mi własne
 smutki... wespółzrucie przyja-
 ciela zawsze ulgę przynosi.

Faustyna.

Prawda - a ze mnie całę

~~życie sztydził i z pragnieniem~~
~~dobra i prawdy, z potrzeby ofiar,~~
~~miłości i poświęceń. I nabił~~
~~we mnie ufność, szczerę wy-~~
~~buchy uczucia, potrzebę wypo-~~
~~wiadania drogich myśli...~~
nauczyli milczeć i skrywać
od oczu świata, wewnętrzny
rozwoj ducha. I sama myśla-
łam, że jestem zimną i bez
serca... ale przed chwilą prze-
szłość cała zmartwychwstała
i ~~widzę dobrze, że się myli-~~
~~łam, że...~~ dawne porывы biją
zawrót w moim sercu, tracę
tylko barwy jaskrawe, jak
kwiaty wyrosłe bez słońca, ~~bez~~
~~wiosny.~~

Stefan.

Laiste w smutnych wyrosłaś
warunkach, Faustyno, o biedne
dzieci, na które spada przed-
wczesnie ciężar trosk życio-
wych i tajemnic ^{rodziny} ~~familiarych~~.

Faustyna.

~~Prawda~~, prawda Stefanie?
przecież z nami wyrosłaś...
widziałaś ~~to~~ wszystko... ~~oszaiste~~
^{namet} zbrodnie największą wyba-
czyć trzeba tym, których dzie-
cinstwo szczęśliwym nie by-
ło... a byles świadkiem ~~namet~~
go. On prędko dojrzał, zrozumi-
ał wszystko i nie mógł
wytrzymać... ja później dopie-
ro, nie dawno, prawdę spostrze-
głam - i odtąd życie moje

jest piekłem.

Stefan.

Biedne dziecko! ~~Zgadłaś~~ więc
wszystko.

Faustyna.

Wszystko.. i tak nienawidzę ~~tej~~
Kobiety, że pragnę jej śmierci.
Ale on! ~~o mój najdroższy!~~

Pan nie wiesz jakie on miej-
sce zajmuje w mych wspom-
nieniach... ~~Wiec liczne chwile~~
~~radości w dzieciństwie jemu~~
~~sawdzięczam - jeżeli w~~
~~sta^w przeszłości ogarniając,~~
~~znajduję w niej pasmo świat-~~
~~ła i szczęścia - tem pasmem~~
są lata spędzone razem z
wami... z bratem i z tobą.

Stefan.

Faustyno!

Faustyna.

Pamiętasz, jakesmy dziećmi
~~będąc tutaj w tym samym~~
 ogrodzie bawili się we troje?

~~Bezpowrotnie minęły te ora-
 sy i chociaż żyjemy wszyscy,
 dzieciństwo nasze umarło.~~

~~Ale ^{wszystko} w tem gnieździe
 rodzinnem, Rądy sprzęt w
 domu, Rąde drzewo w ogo-
 dzie ^{wszystko} mówi nam
 o wygnancu, którego ocalić nie
 można.~~

Stefan.

Ocalić go trzeba, ocalić mu-
 simy.

Faustyna.

Pan nie wiez jaki on dobry,
~~przeciwny~~ był dla mnie. ~~On~~
 jeden, i pan później - jak ko-
 chał mnie, pojmował, pocie-
 szał. Kiedy niestuszenie mnie
 karano, on jeden stawał w
 mojej obronie. ~~Adriana~~ dług dzie-
 ciństwa muszę człowiekowi
 wypłacić. ~~W~~ rzecz dziwna, będąc
 matkami dziećmi nie kocha-
 liśmy się - byłem już wtedy
 niesmiatą i upartą, nie lu-
 biało on tego. Dopiero, ~~później~~
 temu lat dziesięć zdaje się
 tutaj, pod tym samym ^{drewnem} lipą,
 płakałam rzewnymi łzami,
 * była noc letnia również po-
 godna i smutna... ojciec

uderzył mnie, ^{ory} ~~leć~~ wyszydził
nie pamiętam, dość że czułam
się tak opuszczoną i nieszcze-
śliwą jak dorosła męczennica -
raptownie uczułam na czole
dotknięcie pocałunku. Wtedy-
staw stał przedemną i cicho
mówił: nie płacz, rzućłam
się w jego objęcia, pojmując
że coś łamie się i rodzi w
mem sercu i że od tej chwi-
li nic nas rozłączyć nie
zdola... Życie nas rozdzieli-
ło, i teraz mój Boże, chłopiec
~~ory~~ wesóły i serdeczny jest
człowiekiem upadłym, ~~zwat-~~
~~ronym~~, zgubionym... ~~ale~~ jak
~~wtedy w ten pierwszy wieczór~~

~~na mej przyjacieli, jak wtedy ko-~~
~~cham go, połączyć się z nim~~
~~pragnę w wielkim łamaniu~~
~~rozpaczy.~~

Stefan.

Taiste zostałaś dawnem, Kocha-
jącem dzieckiem, Faustyno
i dlatego nie mogła zrozumieć
ciebie. I ^{miękną} ~~ładna~~ jesteś jak
dawniej. Odblask przerytych
boleści zostawił na twarzy
ślady gorzkich myśli, ale do-
broć uśmiechu, pogodność
spojrzenia, dźwięk głosu za-
chowwały ^{wzrok} ~~uśmiech~~, który znałem i
lubilem w dzieciństwie. Wy-
ładniałaś Faustyno.

Faustyna.

Ja, panie Stefanie! zaczynam
dwudziesty drugi rok... jestem
starą panną... xresztą zawsze
byłam brzydka.

Stefan.

Wiesz dobrze że nie.

Faustyna.

A xresztą chociażbym piękną
była, nie mów pan
nigdy o tem, bo większej przy-
krości nie możesz mi ucy-
nić, ~~bo prawdy~~, pociechy i
szczęścia nie szukam w
poziomych zwycięstwach ko-
bięcych, ale w radościach
wiedzy, swobody, rozkwitu
władz duchowych - nie mów
mi o piękności, bo umarłam

dla ^{świata} ~~swiat~~ i nigdy Kochać
nie będę.

Stefan.

Ależ to dzieciństwo... dlaczego?

Faustyna.

Span się o to pytasz? Bo kocha-
łam ciebie Stefanie - a poko-
chać mogłam raz w życiu.

Stefan.

Faustyno, nieporuszajmy po-
piółów ucruc zgasłych. Czyżem
nie postąpił wtedy ucruciwie
i szczere?

Faustyna.

Nie oskarżam nikogo. Nie
godną byłam ciebie, pokocha-
łam inną kobietę, lepszą i szczę-
śliwszą odemnie, wyznałam
mi to szczere. Wróciłam ci

11.
swobodę - dris jesteś szczesli-
wym a przyjaźń nasza
zawsze szlachetna i szczera, to
mi wystarczy - ale serce we mnie

~~usnarło. Si tyle cierpieć nie
mogłabym znów i dlatego
gdzieindziej szukać celu życia.~~

Chciałam tylko abyś zrozumiał,
że brata ^{Kocham} ~~Kochałam~~ z całą siłą
moich złamanych nadziei.

A więc powiedz ~~jemu~~ i odda-
jąc te pieniądze - bo ja wyma-

gam, żebyś je zabrał, powiedz
^{siostra} że ~~Kocha~~ go jak dawniej, że se-
dria jego nie zostanie nigdy

i wrzystko zdola przebaczyć,
że jeśli opuszczonym ucruje
się przez świat cały, w mojem

sercu dawną miłość, w mych ob-
jęciach dawne miejsce najdroższe
zawsze. Ale znowu, jak dziecko
płakać zacynam. Miłość w cry-
nach żyje, nie w słowach. Ocalić
go trzeba - musimy go ocalić!
Majątek cały jest własnością
matki - przekonać ją zdolamy.

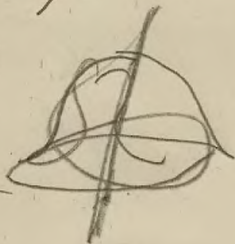
Stefan.

A Klara, a ojciec? a ^{ja} boźliwość
pani Lofii? Walna ciężka
będzie.

Faustyna.

Tem radośniejsze wyda się
zwycięstwo! Chodźmy.

Koniec aktu I^o



Art II.

/ połój w domu Darskich, salon
meble staroswieckie, wszystko
nosi cechę nieporządku i nie-
dostatku. W głębi drzwi wiodą-
ce do ogrodu. Północ. - Na stole
lampa i świeca. /

Scena 1^a

Klara i Stefan.

/ który siedzieli z lewej strony,
wstają, jak osoby kończące dłu-
ga rozmowę. /

Klara.

Powtarzam panu, że nie poj-
muje celu ~~waszej~~ rozmowy.
Nie mogę mieć wpływu
na postępowanie państwa
Darskich ^{przez} w tak doniosłej

~~nie~~ jest jak sprzedawca majątku.
Jeżeli liczne dowody przywiązania,
które daram tej rodzinie, zdo-
były mi w niej wyjątkowe sta-
nowisko, nie ~~mogę~~ ^{wolno mi} ~~wszelako~~ ^{jednym Rze}
~~zapomnieć~~ że jestem tylko
skromną guwernantką, której
rady nie powinny przekraczać
pewnych granic. ^{był} Hojnie u-
dzielając mi taką dziwną
władzę w rodzinie, wypowia-
dasz pan podejrzenia, wprost
ubliżające.

Stefan.

Na miłość Borka, ~~pani~~
Klaro, skończmy tę komedję.

Klara.

Komedję? panie Sikorski!

43.

Stefan.

Jesteśmy sami, nikt nas nie
podstuchuje. Zapominaś pa-
ni o tem, że będąc studen-
tem mieszkałem tutaj przez
lat kilka, że Dachnowka
nie ma dla mnie tajem-
nic, i że sama byłaś ze
mną szerszą, pamiętasz pa-
ni - ~~A~~ W owe czasy kiedy po-
dobno posiadałem jej wzglę-
dy.

Młara.

Tak jest - był czas kiedy ^{pan} mogłeś
je zdobyć, ale pan odruciłeś
przyjaźń moją - Kobieta uraz
ta Riek nie zapomina i choć-
by tylko dlatego, że ^{pan} jesteś

adwokatem Władysława - sprawa jego jest dla mnie sprawą wroga.

Stefan.

/ z pogardą / Prawda ... miałem
zuchwałstwo odrzucić niesty-
chane szeregście ... ale przecież
dla podobnych romansów,
istnieją ludzie wrodzaju
Prospera Marsjańskiego.

Klara.

Panie Sikorski! 'ani słowa
więcej.' 'ani słowa!'

Stefan.

/ siada na kanapie z lewej stro-
ny / Mój Boże, łaskawa pa-
ni nie urosłszy się. Przysię-
gam, że nie przykrego powie-
dzieć jej nie chciałem.

44.

~~Gadadliwym moralistą nie
jestem, a resztą nie wtrą-
cam się nigdy do cudzych
interesów. Owszem, wierzę w
szczerą przywiązaną pani
do rodziny, losy której dzielisz
od lat dziesięciu - dlatego
właśnie udałem się do pani
pewnym będąc, że nie od-
mówisz mi swego wsparcia,
bo tu nie o mnie chodzi, ale
o honor wszystkich, o życie
człowieka, który mógł cię ro-
zgrzeszyć, ale którego wrodzo-
na prawota znana jest pa-
ni lepiej niż Komuśkolwiek,
bo pamiętasz go pani dzieckiem,
prawie - dawny uczeń~~

chyba dobre wspomnienie mu-
siał jej zostawić.

Klara.

~~A ja panu powiem otwarcie,~~
~~aby zażenować~~ ~~marzenie~~ tę
niewłaściwą rozmowę, że gdy-
bym posiadała w rodzinie
wpływ o którym mówisz -
wylałabym go całkowicie na
obalenie pańskich zamiarów.
W naszym pościwym kaścian-
kowym świecie, Pradziś,
rozpusta i ateizm, są to
jeszcze śmiertelne grzechy
za które człowiek powinien
odpokutować. ~~A więc, nie~~
~~mówiąc już o tem, że niespra-~~
~~wiedliwie rujnować całą~~

~~niezłą rodzinę, dla ocala-~~
~~nia bezbożnego szewca - Je-~~
 zeli czuje, że jest dla niego
 dla tego ^{Władysława} człowieka, ona mi
 nakazuje nie odwracać od
 niego pokuty, w której znaleźć
 potrafi przebaczenie Borskie
 i ludzkie.

Stefan.

Znam tę głęboką i wygodną
 filozofię, szanowna pani,
 znam ją oddawna. Jednym
 słowem odradzać będziesz
 dani summy potrzebnej dla
 ocalenia Władysława?

Klara.

Najzupełniej - stanowczo.

Stefan.

Rozpoczynasz pani renowację

wojnę.

Młara.

Chociażby i wojnę. - Legnam
pana. / wychodzi / →

Stefan.

Legnam panią. Podła gadri-
no, nie zwyciężyłaś jeszcze!

Scena 2^a

← Stefan Prosper.

Prosper.

Nareszcie znajduję cię! ~~cię~~
Wszędzie szukałem... po-
mówić chce z tobą, ce cher
Sikorski! Kolega! przyjaciel,
druch stary! Niechże cię
wciskam.

Stefan.

No, znówu byłbyś przyjaźni

46
nie było nigdy, proszę ciebie,
zostaw, zostaw... czui cię wódką.

Prosper.

Prawda... wódką! 'chłopską
gorzałką upijai się muszę.

Stefanie, do cregom doszedł, ja-
kie poniżenie, jakie moje sta-
nowisko w tym domu! 'czerwo-
nego wina nie dają, bufet
zamykają do lochu, ani ^{się} rusz, (Dostae
to wszystko ta podła baba...
bo muszę powiedzieć, że tutejsza
klucznica c'est mon ennemie
intime tak... tak... no i Kla-
ra także... ale nie! 'tak dłu-
go nie potrwa. ~~foga z ma-~~
~~stem~~, rewolucja, przewrót
gotuje... un coup d'état.

Stefan.

Czy śmiać się mam z ciebie,
czy?

Prosper.

Ciągle obelgi, mnie Marnajskie-
mu tu comprends! z Książąt
wschodnich pochodzę i takie po-
niżenia. Klara daje mi 20 rubli
miesięcznie, mnie... co? ~~c'est~~
~~à pouffer de rire~~... cha, cha,
cha! ^{we rymie} vingt roubles! no, czy to
może wystarczyć, powiedz
sam?

Stefan.

Tylko zdaleka, proszę ciebie
zdaleka...

Prosper.

Leby przynajmniej wesolo

tu było... ale gdzie tam!
wszyscy mają cmentarne
miny. Stara Darska ciągle
chora, doktor Faustyna na-
dęta i harda, Klara co raz
ślesliwsza... mój Boże jaki
ja nieszczęśliwy! Zwichnięte
życie! jedyna rozrywka -
Kijów... ale i to, koni nie dają
na bankhof pojechać... rozumiesz?
mnie Mamajskiemu, koni
żalują... cha, cha, cha, psie
życie!

Stefan.

Jednak korzystasz z niego?

Prosper.

Gdzież się podziąć? I półku
wypędzili... złamana Kar-
jera... pracować nie umiem

nie lubię... Zresztą życie tu
żmorsne, jeżeli o ambicji za-
pomnieć... stół nie rzy... no
i Klara jeszcze kobieta smacz-
na... ale masz słusność, za-
wiele porwalają sobie...

Dlatego marzę o przewrocie
... ^{en. Rude ta} un coup d'état... ty jeden
ocalić mnie możesz... Stefa-
nie, wysłuchaj i ratuj. W two-
im ręku życie człowieka...

Stefan.

Cóż takiego?

Prosper.

Ce cher Sikorski! ty ^{mnie} zrozumiesz.
vous êtes un gentleman...
prêter moi cinquante roubles.

Stefan.

42
Pieniędzy pożyczasz mi ? e...
idź do diabła.

Prosper.

No, no, nie tak hardo... to
zasczyt dla ciebie, pożyczasz
Mamajskiemu... ale dla ko-
legi mogę to zrobić... dawaj
tylko 25... vingtcing.

Stefan.

Lyję ~~tylko~~ z własnej pracy, ~~z~~
pieniędzy nie mam na wy-
rucenie.

Prosper.

Ani słowa więcej... dłużej
nie ^{nalegam} ~~wytrzymam~~... entre
gentlemen on se comprend
Stéphane, prêtez moi dix
roubles.

Stefan.

Powiedz mi Prosperze, czyż
istotnie nie czujesz całej sromoty
twojego poniżenia? Znałem
ciebie w szkole leniwym i
rozpuszczonym chłopcem, ale
nie miałeś ani złego serca,
ani tępego umysłu, jak mogłeś
upadść tak nisko, stracić
wszelkie poczucie godności
ludzkiej? Czyż nie ^{ranieniem się} ~~ranieniem się~~
~~nie~~ się przed tą całą rodziną,
na której koscie żyjesz,
jak wstrętny pasorytka, przed
tą kobietą, której zawdzięczasz
kawalek chleba w bloku pod-
jęty? Wreszcie, jakim okiem
spoglądasz na Faustynę? Czyż
nie ^{ranieniem się} ~~postrzegasz~~, że pijanstwo

49

twoje, pozioma rozpusta, okrop-
na sprzedajność, sama bytność
twoja tutaj, jest obelgą dla
tej racnej dřiewcyny? Teraz
dopiero pojmuje całą gorycz
jej rozczarowań dřiewicznych!

Prosper.

Wysłuchalem całego kazania,
jestem godzien nagrody... Stê-
phane, prêter moi vingt cinq
roubles.

Stefan.

Łostaw mnie.

Prosper.

No, no, no... raczekaj chwilę...
a prawse takie przedki... ^{tenis} quinze
roubles.

Stefan.

Grosza nie dam.

Prosper.

Stefanie! dla Kolegi, dla przyjaciela! dix roubles.

Stefan.

Nie dam. / wychodzi /

Prosper.

/ zatrzymując go / Stefanie! pięć rubli, rozumiesz? vous êtes un gentleman... Nie? a więc jesteś osem, uchronym głupcem, nędznym pedagogiem, kpię sobie z ciebie.

Scena 3^a

Prosper i Pawłowa.

/ sprowadzi racyną resztki obiadu /

Prosper.

Klucznica! Eureka! jestem ocalony / głośno do niej / Może

50.
Ci ~~tobie~~ o najważniejszą przyjemną
nowinę.

Pawłowa.

Co takiego?

Prosper.

Jeżeli masz kamień położyć
mi 10 rubli - ja nie odmówię.

Pawłowa.

Oho! jaki mądry... ale ja gro-
szą nie dam.

Prosper.

Czy ty, kucznico nie pojmujesz
zaszczytu, który ci robię wysta-
wając twoim dwornikiem? Z
księstwa wschodniego pochodzą
prodków moich juri Chany
złotej ordy po twarzach białych.

Pawłowa.

Odczep się pan odemnie...

nie do żartów teraz.

Prosper.

Ale dla prostego ludu byłem
zawsze łitosciwym... ^{i teraz będzie} dawaj trzy
ruble i idź do diabła.

Pawłowa.

Idź ty sam do diabła, nie nie
dam... o! lepiej wy mnie
na koniec oddajcie to wszystko
co wam z głupoty poryczyłam.

Prosper.

No, no, no - tylko bardzo proszę -
~~proszę~~ nie ~~prze~~remawiać do
mnie w ten sposób... niedrnych
kilkadziesiąt rubli... oddam
je po pańsku, nie trósz się
o to stara wiedźmo.

Pawłowa.

Co takiego? Więć ty pieniądze ^{to} bierzesz, nie oddajesz i później ^{wypryskan} ~~dajesz~~ w dodatku? Ty myślisz, że jesteś wielkim, panem? Ach ty pijaku! Więć teraz starą wiedźmą narywasz! oddawaj zaraz wszystkie pieniądze.

Prosper.

Pawłowo, serce moje... ależ ja żartowałem... to tak tylko śmiejąc się...

Pawłowa.

Jakie tam śmiechy, jakie żarty! Oddawaj pieniądze.

Prosper.

Chcesz mnie nastraszyć, czy co? Wściekła się baba.

Pawłowa.

~~Wiesz~~ ja ciebie do więzienia mo-
gę wpakować, a ty mnie im-
ponować będziesz? oddawaj pie-
niądzę.

Prosper.

Ależ skład ja wermę? Pawłowa,
moja droga i skład?

Pawłowa.

Aha! Przysła poza do wozu!

Tfu! Wzi^{ci} je, daruje ~~tobie~~ te
pieniądzę, bo i tak nie oddasz, ~~Przepraszam~~
^{mieprawnie!}

Prosper.

No, no, no - klucznico!

Pawłowa.

Tak, ^{mieprawnie} ~~stodziejami~~ jesteście - i ty
i twoja kurynka, przekłeta Kla-
ra; stodziejami... brzyjecie na
koszt moich państwa, i jak

Kleszcze przycepiłicie się i do
 śmierci zostaniecie. ^A Kto wrzys-
 kie dochody rabiera? ona, Kto
 w domu nieporządek, długi
 kłótnie i wszelkie paskudstwa
 zaprowadził? ty i ona... Oj
 grzechy śmiertelne za które Pan
 Bóg ciężko skarci... o! już
 Władzia ukarał. I kiedy mój
 biedny panicz gdzieś tam mę-
 cry się i z głodu umiera, ty
 u nas objadasz się ^{tyjser} i jeszcze
 awantury wyprawiasz. A, lepiej
 nie gadać... ale od dzisiaj
 ja wam więcej nie usługuję...
 rabijcie mnie, a służyć nie
 będę... mój panicz prawdzi-
 wy, teraz może w więzieniu
 siedzi... i nikt jemu nie

ustury... a ja ciebie, zawałidrogę
pijaka słuchać muszę? Na
nieodwrócenie wam, złodziejom.
Ale już prędko się skończy wa-
sze panowanie. /wychodzi/

Scena 4^a
Prosper.

/sam chwilę stoi zdumiony/ No
proszę powiedzieć? Nawymyśla-
ła baba ^o ostatnich słów, zleszła
i poszła, czy mam się obra-
zić, czy nie? Ej nie warto!
czy ^{tak} prostaczka dotknąć mnie
może? Ale ja się zemszczę...
oho! ja tego nie daruję... Wojna
na śmierć /spostreżę butelkę
wina porostłą na stole/ Eke!
co ja widzę /ruca się i wypija

cztery kieliszki, jeden po drugim /
Separadziestwo / nowa wypija
dwa kieliszki / Jak ludzie mo-
 ga, pić takie trunki. Oho! ja
 tego nie daruję! mnie ~~stodzie~~
^{niepomiernie} ~~je~~ ... czekaj, czekaj ja się
 zemszczę ... ~~jeszcze kieliszek tej~~
~~truciizny~~ ... Gdzie Klara pu-
 puje takie pastuchstwo?
 / po chwili rozmyślenia bierze
butelkę i chowa do kieszeni / Na
 złość wszystkim ... piękności
 duszy mojej nikt ocenić nie
 umie ... / wychodzi / 7

Scena 5^a

Stefan i Faustyna.

Stefan.

Rada moja pochodzi z głębokiego

przekonania - wypowiedzam ją
w chwili szczerego wzruszenia.

Teraz lub nigdy uskutecznić
musisz zamiary swoje. Ucie-

Rac ztąd trzeba ^{tereba} Faustyna ^{potrafić}
~~bezpłotne i miedrowe życie, które prowadziś tutaj, wyrwać~~
~~jednego dnia porośnąć tutaj~~
~~się z tego koła zasnankowych intryg, brudów i ciemnoty. Teraz do-~~
~~nie możesz. Teraz pojmuje~~
~~piero pojęciem~~

wiele przecierpiataś, ale, drogie
dziecko, rozróżaj lepszego rajas-
niegę ^{jeszcze dla} ~~sta~~ ciebie powinna od
~~dnia jutrzejszego~~. Te same wa-
ranki życiowe, które dzisiaj
przygniatają w twojej duszy
najlepsze młodociane sity,
za lat kilka zabiją ciebie
duchowo. Ratować musimy
młodość i szlachetność twoich
porывów i pragnień. Poznasz

54.

radość skromnego, ale nie
pośredniego udziału w umyślo-
wej pracy wieku, i radość nor-
malnie kwitnącego szeregicia,
do którego, Razdy czterwiek ma
prawo. Dawniej przeciwny by-
łem twym zachciankom eman-
cytacji - dzisiaj widzę w nich
ratunek jedyny. Jużto... dziś
jeszcze musisz ze mną odje-
chać - byle piekło waszego do-
mu zostało daleko poza
nami.

Faustyna.

Mówisz pan o najdroższych
marzeniach moich, a jednak,
gdy zwycięstwo ich blizkie -
waham się ~~jakoś obawa~~

jakiś

~~przestrach~~, smutek / ~~mną~~ ogarnęły.

Stefan.

Stuchaj mnie Faustyno, nie
jestem ani marzycielem, ani
dzieckiem, którego ośmiewają
wielkie frazesy o swobodzie
postępie i innych względnych
utopiach; jestem człowiekiem
który dość wiele cierpiat i
umie trzeźwo zapatrywać się
na życie i naturę ludzką. Nie
radziłabym ~~to~~ ci zrobić sta-
lonego kroku, nie brałabym
odpowiedzialności na siebie.
Nie mówię, że postaniesz od
razu wielkimi uczynami, zna-
kornym doktorem. Acz Polwi-
dłaczegoś nie? Komunistą jest

drusią srydric z wyszerego wy-
 kształcenia kobiet. Ale to są
 dzieje przyszłości zależne od
 twojej woli. Nie wiem czy po-
 siadasz zdolności ku temu,
 ale chcesz zostać lekarzem, ^{tem lepiej}
 masz więc cel wielki i racny
 przed sobą - ~~tem lepiej~~ Powia-
 dam tylko, że porzucić bezpłod-
 ne i miedrowe życie, które
 prowadzić tutaj, wyrwij się
 z tego pola rasciankowych
 intryg, brudów i ciemnoty.
 Secrejsia रुपетного nie znaj-
 diesz, bo nie ma go na swie-
 cie, ale będziesz żyć z ludźmi
 rozumnymi, brać udział w
 ludzkich sprawach i ~~in~~ ⁱ walkach

z dołędniejszą godnością umysłową,
i wolność sumienia. Nie jestem
bogатым, ani wpływowym chto-
wiekiem, jestem biednym gimnaz-
jalnym nauczycielem, ale wysz-
ko, co przyjaśń prawdziwa mo-
że wywalczyć - wysiłek to dla
ciebie. Zamierzam u nas w
Petersburgu, jeśli zechcesz, obecność
iżony mojej będzie rekojmia
dobrej sławy twojej w ocrach
świata i dobrobytu dla ciebie
samej... pracę jakąś znajdę
~~ci~~ ~~to~~bie zaraz - chociażby lekcje
lub przepisywanie - nie będzie
nam grosza dłużną, przyjaśń
nasza zakwitnie znów, lep-
sza i trwalsza niż dawniej...

a poźniej! niech żyje do klór 56.
Faustyna i jej głosna sława!

Faustyna.

Zaiste o takim życiu marzy-
łam! pracować i mieć się swo-
bodną! ~~nie klamać i prosta~~
~~nie uchylać przed dawnymi~~
~~bóstwami. Ale niestety! teraz~~
właśnie między mną a swo-
bodą ^{olwierca się, nowa} ~~otworem~~ stoi przepaść
~~nowa.~~

Stefan.

Laska? dlaczego?

Faustyna.

Nieszcześliwa sprawa brata,
tyjące klóre zdobyć muszę.

Stefan.

Coż takiego? Prywieriesz mi
je sama.

Faustyna.

A jeżeli rodzice dadzą się pre-
konąć... nie mogą precieź od-
ptać się im niewdzięcznością,
~~wyprowadzając taką pychę.~~

Stefan.

Ależ właśnie dzięki tej smut-
nej sprawie prekonąć się
mogłaś, że między tobą a ro-
dziną, wszelkie węzły duchowe
porwane, odjazd twój nie ro-
stawi próżni w domu.

Taustyna.

Co do ojca może być - ale matka?
dawniej Kochała mnie bardzo.

Stefan.

Sama mówiłaś, że bigoterja i
obawa przed mężem rabyty
w niej inne uciucia, że nie

macie już ani jednej wspólnej
sympatji, a nieporozumienia
między wami co raz więcej
rosną.

Faustyna.

Prawda... a jednak. jał mi
mamy... zostawiam ją starą,
~~stoczoną dojeżdżającą, lub nie-~~
nowiszącą... ja zawsze ją bro-
nitam.

Stefan.

Moja droga, to są prawdziwe
dzieciństwo... jesteś pełnolet-
nią, rozpoczynasz samoist-
ne życie... coś w tem stran-
nego... Nie zaślubiasz jakie-
goś głupca, który porwał by
ciebie z domu rodziców...

zasłubian wiedzę i pracę... ~~wyglą-
zam Komunist, wiem o losie a
jednak zawierający prawdę. I niec
druona, nie jesteś pierwszą
polską kobietą, która po latach
driewiczych racmionych despo-
tyzmem i ciemnotą rodzin-
nego otoczenia zapagnęła
odradzającej swobody, i nad
naszą ziemią, tak długo ^{uśpioną} ~~spaczną~~
unosi się wielki prąd
naukowych dążeń wieku, ale
pod wpływem driedricznych
instynktów, ^{z pewnością przed wami} ~~prawie~~ pojawia
się widmo jakiegoś urojonego
obowiązku, zdaje się wam że
życie samoistne, bez opieki rodzi-
ców lub męża musi was~~

zerwać z rodziną, będzie rodzi-
jem skandalu gubiącym ko-
bietę na zawsze. Zresztą uspo-
kój się Faustyno - rodzice nie
nie robią dla syna, skrupu-
ły twoje zbyt czyste.

Scena 2.

Stefan - Faustyna



Lofia.

P. Lofia.

Faustyno, Pawłowa widziała
żeś cały wieczór list jakiś cnota-
ła pisać... Przyrządź się, to
list od Władka?

Faustyna.

Widział pan - ciągle szpiegują.

Stefan.

Przynosisz nam pani stanowczą

odpowiedzi?

T. Lofia.

Później - precrytaj^{mi}~~mi~~ list ~~z~~
~~druga~~.

Stefan.

Nie zapomnij pani, że każda chwila jest droga, jutro muszę odjechać.

T. Lofia. ^{Jaustyna}

Precrytaj~~cie~~ list ~~z~~ ~~druga~~... czy
nie pojmujesz, że o niczem mó-
wić ani ~~niczem~~ myśleć nie mogę
~~skoro~~ wiem, że jest w domu
list - ~~z~~ ~~druga~~ list jego ² ręką
pisany, którego nie ³ znam treści.

Faustyna.

Prawda... pan Stefan przywiózł
mi list brata.

P. Lofia.

A do mnie ani słówka ~~nie na-~~
~~pisat.~~ Ale ~~cr~~crztaś, ~~cr~~crztaś, ~~cr~~crz-
 tuj się Faustyno. ~~cr~~crztaś!

Faustyna.

/ raczyna crztać głosem dźwięcznym /

{ Do ciebie ^{miło} Faustyno - bo wiem,
 że z całej rodziny ty jedna
 mnie zrozumiesz.

P. Lofia.

/ placrac / Niewdzięczny. Nie
~~wdzięczny.~~

Faustyna.

{ Kochaliśmy się bardzo w dzie-
 ciństwie, i chociaż życie nas
 rozdzieliło, w iszieniu tych
 drogich wspomnień prze-
 wiam znova do ciebie. Fau-
 styno, przyjdź mi w pomoc,

w imieniu wszystkiego co razem
crealiśmy i Kochaliśmy, Tau-
styno ratuj mnie. Kłeski która
mnie przygniata opowiadać
nie będę. Stefan, najlepszy je-
dyny przyjaciel nasz, opowie
ci wszystko. Faustyno błagam
cię, abys rodziców przekonała,
abys wymodliła przebaczenie
i ocalenie moje. Wiem jak
bardzo ich obraziłem i dla
siebie nie prosiłbym nigdy
o pomoc - ale powłóć im to
sto razy: mam żonę, mam
dzieci, istoty które Kocham
nad życie, którym nie mogę
zostawić charybionego narwiska.
Ty która tak pojmujesz

święte obowiązki przebaczenia
i miłosierdzia - ty mnie roz-
umiesz / podaje list p. Lofii /

odkryj ta'nie mam si...

T. Lofia.

~~O dziecko moje!~~ ^{drogie!} ~~dziecko moje!~~

/ namiętnie ratuje list kilka-
protnie i cęta dalej głosem
całkiem stłumionym / Matce

naszej powiedz, że Kocham ją,
również, że myślę o przykrości
~~którą~~ ^{jaką} jej ~~robię~~ ^{sprawiłem} rozdziera

mi serce, ale przysięgam
wszystko odpokutować, włas-
ną pracą zdobyć na nowo
część majątku, którą ^{może dla mnie} ~~recha~~

~~moje~~ ^{zuchwa} ~~poświęcić~~ / ruca list
na piemię i wola trając /

O dziecko drogie! w takiej
chwili jeszcze o mnie, myślatesi

O Mój drogi, mój jedyny. I tak,
wymodlę u ojca, przebaczenie dla
cibie wyrwę cię ^z przepaści, epociar-
by m³ własnem życiem mia-
ta, twoje okupić.

Stefan.

Otrząśnij się pani z tej boleści
bercynnej... try i rozpacz nie
tu nie pomogą.

P. Lofia.

~~coś~~ ^{muszę} co robić, co robić? powiedz
Stefanie. Widzisz, że ~~umieram~~ ^{mam}.
... ratuj nas ~~wszystkich~~. wiesz
dobrze, że ^{ja} (nie mam ~~tych~~ pie-
niędzy.

Stefan.

Mówilem już pani, że jedynym
środkiem jest sprzedaż majątku.

P. Lofia.

Nie, wreszcie ^{ale} probiez ziemi nie sprzedam.

Stefan.

Nigdzie, inaczej nie znajdźcie potrzebnej sumy.

P. Lofia.

Wście ^{mi} życie ~~moje~~ - ziemi nie sprzedam.

Stefan.

Nikt ofiary życia pani nie wymaga; ~~wymagamy~~ ^{Kładamy} innej, czysto materialnej, której nie chcesz uczynić, bo miłość pani dla syna należy widocznie do tych uczuć idealnych, które ziemi dotykać nie mo-

ga

P. Lofia.

Drecoz mnie - ubliżaj, ^(ale) ja niemi
sprzedać nie mogę.

Stefan.

Dobre, cały dzień błagam, sił
już nie ma. Legnam pania.

P. Lofia.

Czekaj, Stefanie... na miłość
borka... nie odchodzi ~~jeszcze~~.
~~czyż nie~~ widzisz jak cierpisz,
jak walczysz z sobą! Masz zaraz
nadejście... sama ^(go o to) prositam...
znowu błagać go będę... widzisz,
że robię wszystko co mogę ~~mać~~ ~~sily~~
~~ludskie~~... Ale, ~~niestety~~! gdybym
nawet ~~chciała~~ ~~ten kawałek~~
~~ciasta~~ ~~rywce~~ ~~wyrywać~~ ~~z serca~~
~~i~~ ~~niemię~~ ~~naszą~~ ~~obcy~~ ~~mi~~ ~~spre-~~
~~dać~~ ~~ludziom~~... on za nic nie

rechce, nie pozwoli.

Stefan.

Kto... on?

P. Lofia.

Maz^{moj}... Jerry?

Stefan.

Ależ proszę pani, jego pozwolenia
nie potrzebujemy... byle pani
podpis swój dała.

Scena 7^a

Ciż sami i Pawłowa.

Pawłowa.

Proszę pani, co ja mam robić
z tą panią Klarą? Nie porwa-
ła stać łóżka w zielonym
pokoju... gdzież my Stefana
pomieścimy?

P. Lofia.

Ach, moja droga! O tych

głupstwach będzie czas pomówić
później idź ^{derog} ~~sobie~~, zostaw nas.

Stefan.

Na miłość Borkę Pawłowa, tyl-
ko dla mnie nie raczynał historii.
W Karczmie przenieść.

Pawłowa.

Słyszysz pani? Stefan w Karcz-
mie chce nocować... Czy to nie
hanba, żeby jakaś kobieta obca,
gości z pańskiego domu wypę-
drata... za dawnych czasów
sama w Kredensie siedziałaby.

P. Lofia.

Pawłowo! ~~Przepraszam~~ ^{już} ~~Przepraszam~~ ~~Przepraszam~~ ~~Przepraszam~~
mówiłam.

Pawłowa.

Widzisz Stefanie - ona wszyskciem
tu rządzi... A co ja zrobić

63
jutro proszę pani? Trzebaż dla
Stefana porządny kawal mię-
sa na obiad - i okarja jest
do miasteczka, a pani Kla-
ra nie daje pieniędzy, a Kuchan
nie ma ^{nie} w spiżarni - a nam
na grosz nie powierzą nigdzie,
bo wiedzą, że zadłużeni jeste-
my po uszy... no i cóż tu ro-
bić? Boże, Boże, żeby nieboszc-
ka marszałkowa, matka pani,
mogła wiedzieć co się tu dzie-
je, co oni z tej Dachówki
zrobili, kto tutaj panuje.

Stefan.

Ależ dosyć, dosyć już Pawłowo

P. Łofia.

Cyfras

Przestanieś jesteś nierosną... Ale

~~tutaj decydujemy o losie ^{istotnie} dziecka~~
~~a ty nas zajmujesz takimi~~
~~głupstwami. Ci prości ludzie~~
~~serca nie mają.~~

Pawłowa.

Więcej my od was, panów, serca
mamy... grzech pani tak ga-
dać.

Scena 8^a

Ciż sami - Darski i Klara.

Darski.

/ wchodzi nie wyspany, poziwaję
widocznie w złym humorze / Na-
wet wyspać się nie dadzą...
głowa pęka... Hej kto tam!

Pawłowo... czarnej kawy, zimnej
wody i fine champagne...

Pawłowa.

Co takiego, proszę pana?

Darski.

64

Koniał, stara gąszo. / Pawło-
wa wychodzi i karar wraca
przynosząc na tacy kawę, którą
stawia z lewej strony, Darski
siada, nalewa kawę i zapala
cygaro / Czego chcesz znów
odemnie ? Słucham.

Klara.

Przepraszam, panie Jerzy - ale
przedwczesnym zapytać mu-
szę czy obecność moja nie będzie
zbyteczną na tej radzie fami-
lijnej, celu której domyslałam
się.

Darski. Zostan..

To takie pytanie... (babskie fi-
nerje / Pawłowa przynosi kawę
stawia ją na stole i sama

staje w glebi - Darski ja spostnega
Po co tu stoisz? Czego chcesz?

Pawłowa.

Proszę pana, jeżeli pani Klara
może zostać, to i ja mogę. Chwa-
ła Bogu, troszki dawniej jestem
w domu, wiernie służyłam
jeszcze rodzicom naszej pani.

Darski.

Idź precz! To także pretensja

P. Lofia.

Georges j'et en prie... ^{perimeter} ~~ellia~~ ^{quia} ~~elle~~
~~restex~~.

Darski.

No, niech cię djabli wezmą.. tylko
nie nudź - Wrzystko jedno pod-
stuchiwałabyś.

Pawłowa.

A jurciż proszę pana / siada

w samej głębi sceny, z lewej stro-
ny siedzi Klara i Darski, z
prawej P. Lofia i Stefan
głębiej na prawo koło fortepia-
nu stoi Faustyna /

P. Lofia.

Żeeli s'miem nudzić cię po raz
drugi ~~fery~~, to dlatego że chcia-
łam ^{ci} oznajmić... to jest nie..
chciałam zapytać, o radę, prosić.
... Mów ^{ty} Stefanie, ja nie umiem
... tylko ~~po~~ płącze wrzyskało.

Stefan.

Pojmuję jak przykro jest panu
mieć ze mną do czynienia,
ale ~~upoważniony jestem~~ pre-
mawiać w imieniu pani
Lofii, * odmówić pomocy jej
nie mogę.

Darski.

/zapalając cygaro/ Widzę, widzę -
raskarbiles pan Tarski imności.

Stefan.

/staje pośród sceny zwrócony do
Darskiego, ale zawsze zostaje po-
między dwiema grupami, z le-
wej i z prawej/ Pani Zofia nie
chcąc robić znacznego postanowie-
nia majątkowego bez moralnej
aprobacji pańskiej, poleciła mi
sregetowo określić położenie wy-
wołane wypadkami, w nadziei
że potrafi pana przekonać.
Sytuacja przedstawia się więc w
następującym świetle: dla
ocalenia dobrego imienia
i przyszłości nie tylko wasze-
go syna, ale i całej rodziny,

bo hanba procesu spadnie na
 wszystkich, potrzebną jest wpre-
 ciągu dwóch tygodni summa
 dziesięciu tysięcy rubli. Cały ma-
 jątek składa się z posiadłości
 ziemskiej, to jest ze wsi Dachnow-
 ki, posesji, i własności pani
 Lofii... O pieniądzech uloko-
 wanych w papierach akcyj-
 nych mówić nie będę, gdyż
 one wynoszą cyfrę zaledwie kilka
~~dwóch~~ tysięcy rubli. Zwążyw-
 szy, że majątek był już na-
 stawiony w banku ziemskim
 na sumę 25 tysięcy rubli,
 i że wartość jego dzisiejsza
 nie przewyższa 50 tysięcy, nie
 widzę innej rady, oprócz
 sprzedania majątku.

Darśki.

Sprzedac Dachniwnę! a to mi
się podoba!

Młara.

Sprzedac ~~mój majątek~~... nasz
majątek! ~~swarjowalei pan!~~
~~alei~~ to kbrodnia, swiśtokradt-
wo!

Stefan.

Przepraszam - porwól mi
pani skonczyć! Wiem że
rozstać się z kaci kiem ziemi
w którym spoczywają ojcowie
nasi i gdzie my kiedyś od-
począć pragniemy, jest bolesną
prawdą. Ale są sytuacje
bez wyjścia, w obec których
iadne ofiary nie są ra

67.
ciężkie, jeżeli przyniosą ocalenie.
Nalegam na sprowadz ma-
jątku szczególnie dlatego, że
trafiają się nader dogodne wa-
runki. Łasiod nasz, generał
Frewen z którym widziałem
się w Petersburgu przed odjaz-
dem, chętnie nabędzie Da-
chowkę gotówką płacąc 30 ty-
sięcy, gdyż naturalnie wytra-
cić trzeba dług bankowy cią-
żący na majątku. Dzięki
wpływowi Frewerna formal-
ności nie potrwać dwóch
tygodni, resztą jeśli przywio-
zę z obowiazanie się pani
Zofii, nowy driedric natych-
miast udzieli jako rada tek,

dziesięć tysięcy wymaganych
przez nieszczęśliwą sprawę Wła-
dystawa-Kardy, ja sądzę, ocenić
rechtę dogodność układów
rozpoczętych przerwaniem, tem
bardziej jeśli dodam że dom
mnie rostać dorównując posiadło-
ści pani Lofii, która tym
sposobem nie rozstanie się nigdy
z karkłtkiem rodzinnym.

Darski.

/ chodzę po pokoju śmiejąc się
nerwowo / Cha, ha, ha! Wybor-
nie, wysmieniecie, c'est à pouver
de rire. I jakżeś pan to wszyst-
ko dowcipnie i pięknie urządził.
Sprzedajemy ostatni majątek,
tracimy wszelki kredyt, ziemię

naszą oddajemy w cudze ręce...
ale zostaje nam Milkanasie
tysięcy rubli na resztki żywo-
ta. 'Cha, cha, cha.' Musiał Fre-
wern złote góry jako komisowe
obiecać.

Stefan.

Panie Darski. Lobelga taka nie
ustrąby nikomu bezkarnie...
ale pojmuję gniew pański...
przyznam tylko, że za Dachów-
kę nie dadzą tutaj 40 tysięcy...
majątek rapuszerony.

Darski.

Być może, spierać się o to nie
będę... resztą nie mam do dys-
puty żadnej kwalifikacji. Wro-
tając aluzję pani Lofia ramk-
nsta mi usta na rawre.

P. Lofia.

Jery! na miłość Borka!

Darski.

Lapomina o tem, że kiedyś ~~tra-~~
slubił, narwisko moje, Karjera,
która napowiadala się świetną
porcja w świecie, wyszło da-
wało mi prawo marzyć o
bogatej partji aniżeli średniej
ramowości szlachcianka z
dwoma wioskami posagiu.
Ale nie zapuszczajmy się w
przeszłość, Kochanym pranie,
to mi wystarczy. Przysięgam
ni Darska jest właścicielką
fortuny familijnej - do niej
udawaj się pan, ja niczem tu
nie jestem.

P. Lofia.

69.

Jeny! wiesz dobre, że bez ciebie
nie nie postanowię, że jesteś dla
mnie wyrocznią.

Darski.

Nie pani ... A więc dla ocale-
nia nikczemnika, przepraszam,
syna twego, świętokradko spne-
dawaj miemż ojcystą, ja nie
nie powiem, nie pytaj mnie
o rdanie.

P. Lofia.

Jeny... rabijan mnie, ~~rabijan~~
~~bez litosci.~~

Darski.

A więc dla ocalenia fałszera
i kłodzieja - przepraszam, syna
twego, niech cała rodzina rno-
si nędzę i ubóstwo ~~bez wyj-~~
~~ścia~~, niech żyje now łaskawym

chlebie, jak gracyjaliści, w łacie i
litości zostawionym. Ja wrysko
przyjmę z pokorą, chociażbym
nie przeżył tej nędzy.

P. Lofia.

Mój Boże: cóżem ja winna?
~~cóżem ja winna?~~

Darski

Niech nas wypędra, niech zmni-
sza mnie na starość iebrać
o kawałek chleba, bo z czasem
dojdziemy do tego, bo na nęde-
ną sumę, która zostanie na
ręcz się inni Kredytorowie bo
zapominasz o masie drobnych
długów i zobowiązań, które
nas dobiją - rób co chcesz, ani
spreciwiać się, ani odradzać

ani rabszaniści nie będą.

Klara.

/ wstaje i mówi głosem drżącym /
~~Ale~~ ja ~~nawście~~ mam śmiałość
oderwać się - i stanowczo odra-
dzać przedan majątku.

Faustyna.

/ wychodzi także na pierwszy plan /
A i pozwól pani zapytać: w imie-
niu jakich praw występujesz
tak śmiało?

Klara.

Chociażby tych, które zdobyłam, wie-
loletnią przyjaźnią dla ~~naszej~~
rodziny.

Faustyna.

Nie przekraczaj pani pewnych
granic bezwstydu, bo takich
praw jak twoje nikt uznać

nie chce.

Klara

Któr? Któr naprzykład?

Faustyna

Ja najpierwsza!

Klara

Ldanie pani nie ma dla mnie
znaczenia.

Faustyna

/ unosząc się stopniowo / Ja, której
~~dzieciństwo, młodość, życie całe~~
~~katrulas, jak katrulas je bratu.~~
~~Więc pani smiesz walczyć z~~
~~tymi który wygranica chcą oca~~
~~lić? Zapominasz o tem, że sa-~~
~~ma wypędziłaś go z domu, w~~
~~przepaść pchnęłaś - zgubiłaś.~~
~~jednym słowem.~~

Klara

91.
Ja Faustyno? ~~Oralata's~~. 'ta diew-
czyzna traci kmysły.'

Faustyna.

~~Kto od dyktarstwa przesładował~~
~~jego, męczył i poniżał? Kto~~
~~raćmił nasze młode lata ^{uciskiem} ~~moaskę~~~~
~~bigoterji, despotyzmu i kłamst-~~
~~wa? Kto zmusił brata nie~~

~~nawidzieć dom rodzicielski i~~
~~z niego uciekać? Kto porwinił~~

~~go z rodzicami a później ska-~~
~~lował rękawale i podle, tak~~
~~podle, bo wygnawiec daleki bro-~~
~~nić się nie może ... pani!~~
~~rawsze pani!~~

Młara.

Na podobne obelgi nie odpowia-
dam.

Faustyna.

~~Ala~~ po długich latach milcre-
nia, goręcy ^{moja} ~~przepetniająca~~ me
~~serce~~ nareszcie wybuchła, i sta-
ję przed panisz do walki, jako
wrogi, ~~i chociaż raz jeden~~, ra-
wzysztkie dawne cierpienia, wy-
policerkować cię muszę wzgardą
i mienawiscią naszą.

Alara.

Styszysz pan, styszysz. To jest
nagroda moja za dziesięć
lat poświęcenia się i dobroci.

Nagroda za straconą młodość
i zużyte siły. Lecz jeśli nie

umaję moich praw moralnych,

~~to~~ jako dźwiniaków których trzy-
mam w mej władzy, wzyszt-

kich jeszcze ^{moje} ~~zadowolam~~ upokorzyć

Taustyna.

Nie pojmuję?

72

Jerzy

Klaro! 'coż znówu!

Klara.

Posiadam weksle na sumę
piętnastu tysięcy, zapożyczonych
u mnie stopniowo przez pana Jerzego -
całe moje nędzne mienie,
owoc tylu lat pracy i oszczęd-
ności. Szczęśliwie, że nawet panna
Faustyna wymagać nie bę-
dzie aiebym poświęcił jej
bratu wszystko co posiadam
... jeśli Dachówkę sprzedaję
ja żądam natychmiast wy-
płaty wszystkiego... coż wam
wtedy porostanie? ruina,
nędra.

P. Lofia.

Mój Boże, czyż to prawda? ~~Jenny~~
Jenny wytłumać mi.

Darski.

A więc tak, prawda. Nie przy-
wykłem do niedostatku, który
unoszę od ożenienia się... Inna
krew, inne wymagania. Na
cygara, przepiękne ubrania,
pour les pourboises ludziom
poszło tych kilkanaście tysię-
cy rubli. Wzruszenie lub poirzenie,
wykryć się musiało... tylko
bardzo proszę, bez Karan... mój
pani zobowiązań moich nie
uiszczać... ja jeden umiastawio-
nym postanę... będziem pro-
cesować się.

P. Lofia.

Ja, z tobą Jerry? Nie, to ^{chyba} ~~już~~ Ro- 13.
~~niec~~, ~~to~~ cios ostatni.

Faustyna.

Chłcha, cha! Widzisz matko - poj-
mujesz teraz prawdę całą?
Więc ta dobrodziejka, ta opie-
kunka rodziny, była zwyczaj-
ną, lichwiarką.

Młara.

Faustyno!

Faustyna.

A! paścryna rosła artystycz-
nie wyrezbiona - w jej sie-
~~ciach~~ najpierw złapano ufność
rodziny, później honor domu,
nareszcie fortunę. Na zdobycie
tej ziemi, na owdziwienie nią,
jak gangrena stopniowo gnijąca

~~rana poświęcata ta kobieta
wszystkie sily młodości i
życia - i celu dosięgła!~~

P. Lofia.

Faustyno, kamilu - błagam cię!

Faustyna.

Ale czego, darować jej nie mogę -
to twojej kalerności matko,
twojej przed nią pokory, czego
přebaczyć nie wolno, to uściskie-
nia dłoni, które od lat dres-
ciu wykrada u ciebie, świętej
& męceńnicy, ~~ta gadzina bez~~
~~czci i sumienia.~~

Klara.

Che, cha, cha! Dwieci częstokroć
bývają nieostrojne prawda pa-
ni Lofio? Trochę mniej hardo-
ści we wszystkim, Kochane

dziecko... Nie takim Robiłam
jak matka twoja sądzić cudze
griechy.

Faustyna.

Ani słowa, ani słowa więcej!
Zapomniałaś pani do Kogo i
o kim mówisz. Pewnych granic
przekraczać nie wolno, i jeśli
matka moja ~~jest~~ tak ~~stama-~~
~~na~~ Zrozpaczonego ojciec tak
zaślepiony, że obowiązku speł-
nić nie mogą, ja, ~~dziecko, ich,~~
zastąpić muszę rodziców, i po-
wiadam pani: precz, natych-
~~miast~~, precz z tego domu! wy-
pedram cię, ~~wypedram~~ jak
~~do~~ kłódzieja, jak lokaja, który
panom ubliżył, jak awanturni-
cę, której pyłność sama jest

~~ubliżając i hańbą dla nas. —~~
~~wręszlich.~~

Darski.

Nie doprowadzaj mnie do ostateczności Faustyno!

Faustyna.

Czyż ojciec nie słyszał że ta Robie-
ta ubliżyła mej matce ~~tutaj~~,
~~przed chwilą~~, wobec ciebie, wobec
wręszlich! i ojciec dotychczas
za drzwi jej nie wyznucit! Precz,
precz ~~natychmiast~~... jednego
dnia nie masz prawa pozostać!

Darski.

Ty nie porwalasz ty? ty?

Faustyna.

Od lat dreszczu walczymy
skrycie ~~we mroku~~ i walka nareszcie

wybuchła. 'Łobaczmy Kto rwy-
cięży... } Lecz nie ^{dnie} wypędzić ja
z domu, niech pierwszej na kolo-
nach błaga przebaczania u
matki... ~~u swojej ofiary, za~~
~~wszystkie upokorzenia, za wszyst~~
~~kie obelgi, za tę ostatnią...~~ ^u ~~za~~
długie lata niewoli, za ruinę
domu, ~~za masę łamanych mto-~~
~~dość~~ na kolanach, podła,
niekremna gadzina! Ojciec
trzymał ~~w ręku~~ łaskidłaczę-
go! jej nie ~~zmusił~~?

Darski.

Wraca się na Faustynę, która pada
knękknęwszy prerażlivię i podej-
muje nad nią łaskę, chce ude-
rzyć / Tobie,, podła dziewcyno
... nauka potrzebna.

Faustyna.

Lubij mnie ojcie - zabij, zabij
odwara.

Stefan.

/ ruca się na niego i ręce ratry-
muje / Panie Darski! 'uderzyć'
Kobietę! córkę - rodzone dziecko!

Darski.

Prawda... oszaletem na chwilę
/ tamie łaskę ze złością i rucą
Kawatki /

Klara.

Teraz lub później tak się skonczyć
musiało. Niewdzięczność ludzka
wszędzie ta sama. Mogłam eli-
tować się nad wami i wypłaty
nie żądać - ale teraz pojmujesz
pan, że zostać pod jednym da-
chem z papką Faustyną nie

76.
możę... Jedna z nas musi dom
ten opuścić - tą jedną natural-
nie, ja jestem. Legnam was i
raz jeszcze drękuje. / wychodri
dnwi gwałtownie ramy kając
za sobą /

Stefan.

/ podchodri do Pawłowej która
pnenta na lewą stronę i kna-
ta się koło pami Łofii konwul-
syjnie plączęcej / No i my
już chodrimy / wychodzą niespost-
nienie /

Faustyna.

Mając do wyboru między mną
a panią - ojciec wahać się nie będzie.

Darski.

Tak jest, wahać się nie będę. Fau-
styno idź sobie gdzie chcesz

nie patrymuję ciebie.

Faustyna.

Wypędrasz mnie ojciec? wypę-
drasz; a jej parien zostać?

Darski.

Faustyno, kiedy matka twoja,
chora i niedołężna, sama dzie-
ci wychowywać nie mogła,
Klara, daleka krewna moja,
dom nasz od ruiny ocaliła,
Łofię pielęgnowała, dzieci krtat-
ciła, mnie nie raz w kłopotach
ratowała... za te wyrzutki do-
wody przyjaźni, odpłacasz jej
czarną niewdzięcznością, obelgami
i przewrstwem - rezerwolici na
to nie mogą.

Faustyna.

Ojciec!

77.

Darski.

Nie mogę, bo kocham i uwielbiam
cnoty kobiety, którą tak ciężko
skrzywdziłaś. Matka twoja
ma prawo zmarnować resztki
majątku, to inna kwestja, ale
póki ja z wami żyć będę, póki
posiadam jakąś władzę moral-
ną w rodzinie, tobie pozostać
w niej nie pozwolę, utrzymam cię
niegodną rodzinnego ogniska,
wypędzam, jednym słowem, jeśli
przebaczenia nie poprosisz u
Mary.

Faustyna.

Jac, przebaczenia u tej kobiety?

Darski.

Ładną swobodę zdobyłaś nareszcie,
niech profesor Sikorski wskaze

ci drogę, w jego świetle szukają
takich ludzi jak Władysław, ta-
kich kobiet jak ty. Ale nam
tutaj takich córek, takich żon
takich myślicieli nie potrzeba.
Jedni, jedni nauki szukają po
świecie... Prępować nie imię
twoje geniuszu. | wyjdzie |

Scena 9^a

P. Lofia i Faustyna.

P. Lofia.

O! ~~Nierozsłone dziecko~~ ^{On ci tego nigdy} ~~nie dawa-~~
~~je ci nigdy.~~ ² ~~Als~~ ¹ ~~dziecko~~ ¹ ~~najdroż-~~
~~szę!~~ ¹ ~~chodzi~~ ² ~~tutaj~~ ¹ ~~w~~ ² ~~moje~~ ¹ ~~obje-~~
~~cia!~~ ² ~~główny~~ ¹ ~~położ~~ ² ~~na~~ ¹ ~~sercu,~~ ² ~~jak~~ ¹ ~~gdyś~~ ² ~~w~~ ¹ ~~dzieciństwie~~ ² ~~..~~ ¹ ~~ty~~ ² ~~jedna,~~ ¹ ~~ty~~ ² ~~jedna~~ ¹ ~~... po~~ ² ~~raz~~ ¹ ~~pierwszy~~ ² ~~..~~ ¹ ~~od~~ ² ~~lat~~ ¹ ~~tylu,~~ ² ~~stanętas~~ ¹ ~~w~~ ² ~~mej~~ ¹ ~~obronie~~

~~O drie King's~~ ^{Q'} ~~drie King's~~

Faustyna.

/ Jakąś pada przed nią na kolana /
~~O matko!~~ matko! mogłaś więc o
 mnie powątpiewać! Nie wiedzia-
 łaś, że rozpacz twoja jest moją
 rozpaczą... tajemnica życia twego
 gorczy mojego... O jakżeś mogłaś,
 dlaczego chciałaś znosić takie ży-
 cie! To ona, ta kobieta, dowiodła ci
 tobie, że serca, ~~duży~~, łitości nie
 mam. Jej nienawiść była źród-
 łem hańby, ~~mieszkań~~, niepo-
 rozumień, które nas ~~zdradziły~~

P. Tofia.

O Dziecko najdroższe. 'dziecko
spnywdrone. 'Wiedziataś więc
wszystko?

Faustyna.

Wszystko, wszystko, od lat kilku,
i rozumiem nie mogłam ~~twoj~~
pokory, twego milczenia, twego
wspólnictwa.

P. Lofia.

Taustyno.

Taustyna.

Tak, bo oskarżałam cię o wspól-
nictwo, - wykrycie tajemnicy, ~~ro-~~
~~drinnej~~ oburyto całą istotę ²moją,
~~duzę, serce umysł, jak sen iło-~~
~~wrogi i sromotny.~~ Mówiliście
o moralności, a sami żyliście w
hańbie wszystkim znanych stosun-
ków... i powątpiewać zaczęłam
o waszej prawdzie, mówiliście
~~mi~~ o religji i wieczności, ~~inni~~
chodziliście do Kościoła, ~~pleka-~~
~~liście przed oltarzami, spowiadaliście~~

się, a w domu dawne greckie ro-
stały nie trniste, - i świętokradzt-
wem wydały mi się wasze modli-
twy, ~~to~~ wiara we mnie umarła,
i modlić się przestałam, praw-
dy gdzieś indziej szukając.

P. Lofia.

Biedne, ~~opuszczone~~, samotnie wy-
rosłe dziecko ~~złoty~~.

Taustynow.

~~He~~ gniewać się za to nie trzeba
marno.. ~~nie trzeba, nie wolno.~~

Inaczej prawdy, tylko prawdy szu-
kałam: świat nowy, rozłożył
swe skarby przedemną. ale nowe
ideale, ~~niestety~~, nie dając zapom-
nienia, poróżniły mnie z tobą
matko najdroższa.

P. Lofia.

26

Uznajesz to sama, zarża w tobie
zmiana, - ~~zmiana~~ bolesna, nie-
rozumiała.

Taustyna

~~Pracoda~~ ^{Tak} pojnować mnie pre-
stataś i walśa zaczeła się mi-
dry nami - ~~niepotrzebna~~ ~~rodnie~~
~~razga~~ ~~walśa~~, wyszło ^{cię} ~~rarito~~,
~~ciebie~~ ^{moje} nowe pragnienia, ~~dziwności~~,
~~te~~ ~~moje~~ ... ale dzieci, kiedy wy-
rosną, do wiary i pokory dzieci-
stwa powrócić nie mogą. I zn-
owu nie rozumiałaś że w mo-
jem hardem odosobieniu, w ca-
łym ~~zporobie~~ ~~zpał~~ ^{zpał} tkwiła miłość,
~~dawna~~, ~~litość~~ ~~wstydrząca~~ się
~~objawów~~, ~~wściekła~~ rozpacz nad
twoją ~~zmienianą~~ starością...
Ale przeszłość ta ~~zmieniana~~

~~na kawie~~... U nog twoich,
traję, błagam wspomnienia
i znowu jestem twojem dzieckiem...
~~i~~ nie nas nie rozłączy, prawda
mamo, nie, nigdy?

T. Lofia.

Nie, dziecko ~~nie~~ ~~moje~~ i błogostan-
nię Boga, który, po tylu klęskach,
wskrzesza miłość² twoją.

Faustyna.

Ta kobieta myślała, że nędra
nas ~~z~~astrasy. O jakie się myli,
jak nie zna nas dotychczas, ~~praw-~~
~~da, mamo?~~ Tak, scalinmy Wła-
dysia - Klare wypoliczkujemy
jej pieniądze a potem nowe
i lepsze rozpoczniemy życie...
Zobaczysz matko, ~~przeżyję~~ ca-
łą ~~wspomnijmy~~. pocieszę cię

za lata stracone ~~za lata smut-~~
~~Ku i niewoli...~~ w objęciach dzie-
ci twoich nową młodość rozporz.
nier. ~~na starość.~~

P. Lofia.

/ wstaje przerażona jakgdyś nagła
mysla / ~~W~~ w jednej chwili prebu-
dziłam się ze snu. Biada mi
~~biada!~~ rozpokoiwszy klare - ~~nie-~~
~~stety!~~ nie nam nie ^{po} (zostaje, ^{jak} nę-
dra, ^{sygna} nędra i nędra.

Faustyna.

Zostaje nam ~~swoboda~~ ~~miłość~~,
spokój sumienia, ^{miliwe} ~~młodość~~ twoich
dzieci... Zobaczysz mamę jak bę-
dę pracować! wiele odwagi znaj-
dę w walce z życiem. Służąc,
prosta, wyrobnicą rostanę - żadna
praca nie hanbi... Kto kocha

i wierny z głodu zginąć nie mo-
że.

P. Lofia.

~~On~~, Faustyno ^{co} Coż on poczemie?

Faustyna.

Kto, on?

P. Lofia.

Ojciec twój - ~~moja~~ Jęny...

Faustyna.

~~Ja~~ Kto, jeszcze myślisz o nim? I
dla niego kawałek chleba się
znajdzie - a nie reckie! wtedy
jutro, dziś jeszcze opuścimy ojca
na zawsze... we troje, ze Stefa-
nem, uciekniemy... bo zostać
tutaj nie możemy. ~~Pracując ma-
mo?~~ ~~Jutro on cię gotów wyps-
dzić, uderzyć, zniewaryć dla tej
Kobiety - jak mnie dziś...~~

~~Otrzymaj się z Rajdanów... kocha~~
wolności już dla nas rabysła, ma-
~~mo~~, ojciec nie godzien twojej miłości,
nie Kochał ciebie nigdy.

P. Lofia.

Ale ja męża Kochałam całe ży-
cie - i widzieć ^{go} w nędzy nie rdo-
łam, ~~porzucić~~ ~~go~~ nie mogę.

Faustyna.

Jakto?... wahaś się znów?

P. Lofia.

~~Zabij mnie, Faustyno, zabij~~
~~ale~~ nie mam prawa.

Faustyna.

~~Wszystko więc było bezmyślną~~
~~komedją, utrudnieniem, męką?~~
~~Brata~~ ^{Lyna} nie chcesz ocalić.

P. Lofia.

Nie mogę, ~~nie mogę~~...

Faustyna.

82

Zostaniesz tutaj: w hanbie w niewoli, w blyszczącej nędzy - kiedy syn na Sybir iść będzie?

P. Łofia.

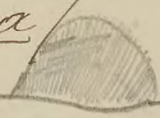
AB

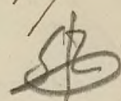
Nie mam prawa sprzedać majątku, nie mam prawa... Boże ~~litosciwy~~, zmiłuj się nademną.

Faustyna.

Byłe z nim pozostać - i mnie z domu wypędzić. 'Ha, ha ha.' Zaprawdę bytam głupią, szaloną i śmieszną. Czyż starzy ludzie odradzić się mogą? Czyż ~~prezłot~~ ~~umierny~~ ~~zapomnieć~~? ~~Ale nudzić więcej nie będę.~~ regnam cię małko, bądź ^{wyjdę z tad} ~~sreśliwą~~, jutro ucieknę sama... znowu sama... całe życie

sama / robi kilka kroków ku drzewom
i raptownie pada zemdlona /

P. Lofia. 

/ rzuca się ku niej / Faustyno! -
ratunku! 

Koniec aktu 2^o

Akt III.

/ Pokój Faustyny - mały ubogi umeblo-
wany - z lewej str. altana. Drzwi
w głębi z prawej str. tamże okno
i biurko przy którym Faustyna
pisze w chwili podjęcia Partyny.
Wśród niej masa rozrzuconych
papierów i t.d. Otworzona waliza
na krzesłach kilka sukien, kapelusze
Lampa i ~~drze~~ świece słabo oświe-
cają scenę. /

Scena 1.^a

83

Faustyna i Pawłowa -

/ stukła za drzwiami /

Faustyna.

Kto tam?

Pawłowa.

To ja / Faustyna wstaje i drzwi
otwiera - Pawłowa wchodzi przy-
nosząc na tacy herbatę, butelki
i kilka talerzy z jedzeniem. Czy
ty zwariowałaś, czy co? Wczoraj
męczyła się, płakała, kryzała
cały dzień, aż nareszcie zmęczo-
na upadła na ziemię, tak, że
ledwo zanieśliśmy cię do łóż-
ka - a potem zaraz wstajesz
i znów całą noc piszesz... I
wczoraj nic do ust nie brałaś
... i dzisiaj... zabijesz się w ten

sposob... I nikt wczoraj obiadu
nie dotknął... Marnajski zjadł
wszystko... Co się w tym domu
dzieje... Matko najświętsza... co
się tu dzieje!

Faustyna.

Wszyscy śpią jeszcze?

Pawłowa.

Wszyscy... oprócz panny Zofii.

Faustyna.

A matka co?

Pawłowa.

Nie wiem, tylko chodzi po poko-
ju, ~~ta spaceruje~~, ta coś głośno
gada do siebie. Jak wynieśliś-
my ciebie wczoraj, to myślałam
że skończy... zrujnuje ją to
wszystko, do reszty zrujnuje...
Ty przynajmniej nie kapryś

wypij herbatę, zjedz mięsa Kawaler^{ki}, ~~którą~~ którą lubisz.

Faustyna.

Dziękuję... nie chcę...

Pawłowa.

Co to nie chcę? Myślisz że pozwolę tobie rozporządzać się, na czerwo wyjechać.

Faustyna.

Dobre, dobre... nie gniewaj się... istotnie po tylu wzruszeniach czuję apetyt... ~~Fizyczny orga-~~
~~nizm przebudza się / siada z~~
lewej strony poło dołika i ra-
czyną pić herbatę / Moja lie-
dna Pawłowo... Wypać się
takie nie mogłaś?

Pawłowa.

Takie tam spanie, Kiedy w do-
mu takie awantury! ~~Ja~~ Jed-
dziecko moje... nie ratuj sobie
/paura/ Cóż to, powiedz rzecz
skończona?

Faustyna.

Co takiego?

Pawłowa.

Wyjeżdżasz... zostawiasz nas?
Stefan zabiera ciebie do Pe-
tersburga?

Faustyna.

Tak jest.

Pawłowa.

Dobre, dobre robisz... po co
nas starych ratować? tam
worumniejszych, miłszych od

85.

nas znajdziesz... Tam i Kochać
lepiej potrafią.

Faustyna.

Co ty gadasz Pawłowo?

Pawłowa.

Jedź sobie, jedź - jakos' da i Pan
Bóg i bez ciebie przeżyjemy do
konca życia.

Faustyna.

Czyż nikt mnie nie pozatuje,
nikt, Pawłowo?

Pawłowa.

A Któż by tam miał ratować?
jak ty nas porucasz, to i my
za tobą płakać nie będziemy.
Ruszaj sobie, jedź do brata...
~~to dla ciebie kompania~~, tyl-
ko nie raduj się bardzo, bo

widzieć, już Pan Bóg skarł
jego i słusnie skarł, za
upór, za nieposłuszeństwo. O Boże święty
Kary Bożkie! Co ja gadam!
Nie słuchaj mnie Faustyno.
stara ja, głupia rdzeczinnia-
ta baba... chciałam pożeg-
nać się z tobą, ucałować,
pobłogosławić - a tylko gde-
rać i łajać potrafię... Nie
wierzę temu co gadałam...
czyż ja śmiem ~~ś~~gdyć Wła-
dka? Ręcrki jego ucałuj
odemnie, bo ja wiem, że jestem
ślugą jego i choćby na Sybir
poszedł, zawsze on moim
paniekiem zostanie... Słyszysz?

rączki ucałuj od starej Paw-
 łowej, co wynianiczyła jego...
 "i oddaj mu to / wręca jej
jakies' rawniutko / niech tyl-
 ko na starą służę raśmia-
 łość nie gniewa się.

Faustyna.

Co to jest? co to?

Pawłowa.

Ty wiesz... i ja mam syna...
 i jego do wojska zabrali, dla
 niego zbierałam, żeby po śmier-
 ci mojej, coś znalazł i wró-
 cił do kraju... ludzie mówi-
 li że skąpa jestem i dużo
 narbierałam... pięć storublu-
 wek... ale jak memu pani-
 crowsi

potrzeba to swoje dziecko obej-
drie się.

Faustyna

Biedna, pocciwa ~~nianka~~.
Coż to pomore? jemu daleko
więcej potrzeba.

Pawłowa

Ja wiem ^{ale jeśli} że więcej, ja nie
warjatka... O Matko Naj-
świętsza! xmituj się nad
nami! do więzienia go posa-
dra, lepiej mieć trochę pienis-
dry przy sobie, lepszego jedre-
nia kupić, tytoniu dobrego
... Książek... toż to pańskie,
delikatne dziecko, ~~przypom-~~
^{ponyś}nij sobie Faustyno... gdzie

87
jemu znieść to wszystko... o
moje drogie paniczysko.

Faustyna.

W jego imieniu, z całego ser-
ca, dziękuję ci nianiu. Ale
pieniędzy twoich przyjąć nie
możemy.

Pawłowa.

Dlaczego? pogardzasz mną
czy co? żebyś nie była taka
harda to bym powiedziała: i
ty Faustyno jak będzie potrze-
ba podzieli się z bratem pie-
niędzy staryj Pawłowej,
bo w daleką jedziesz drogę,
a ludzie drisiejsi bez rubla
nic nie zrobią i ciebie iat

mi Faustynko, ~~bo~~ jesteś takie
~~pańskim dzieckiem~~ ~~bo~~ cię
wychodowałam, jak rodrone dziecko
kochalam. Ale nie, ty wgar-
drisz, ty się obrzisz.

Faustyna.

Nie, nie przez pychę, nie przez
wgardę odmawiam... Chodzi
tutaj, siędzi koto mnie, Fa-
~~ustyna~~... niech po raz ostatni
ucatuje cię... nie jak stu-
żę, jak ~~mieszę~~ ~~odennnie~~ ~~istotę~~,
ale jak opiekunkę nas wszyst-
kich, której odwdziżyć ^{się} nie
mogliśmy nicem... tak, za
przyjaźni twoją, ~~za poświęce-~~
~~nie całego życia rodzinie~~,

za to że byłaś dla nas dru-
 gą matką w smutne lata
~~dzieciństwa~~ - dziękuj mi
 w chwili pożegnania, dziękuj
 z całej duszy ... niech cię Bóg
 wynagrodzi za wszystko. ja
 lepiej odpowiedzieć nie u-
 miem ... a płakać nie chcę.
~~znowu~~ ...

Pawłowa.

/całując ją ze łzami/ Fausty-
 no! dziecko ukochane! dziew-
 czynko moja! To zbyt wie-
 le dobroci ... ja i odpowiedzieć
 nie potrafisz ... ale ty wiesz
 jak kochałam cię i jak
 Kocham zawsze ... Żeeli teraz

znowu musiałam pogderać,
to dlatego, że jak pomyślę iż
drusiał jwi ciebie nie będzie
i że już nie zobaczę nigdy
mej parienki - to serce mi
się kraje i nie to płakać,
nie to wybić chce się Rogoś.
O Faustynko, drogie dziecko
jakże mi tutaj bez ciebie żyć
będziemy!

Faustyna.

Kto wie? może w samej rzeczy
poratują kiedyś.

Pawłowa.

Ale ja rozumiem, że zostai
nie powinnaś. Nie możesz
mierzać z tą ^{z tą} ~~kapłanką~~, unosić

jej fantazje, patrzeć dłużej na
hanbę... a ojciec nie poprawi
się nigdy, bo jak mężczyzna
pije albo do kart ma nałóg
to się poprawić nie może.

O! dopiero racznie się pano-
wanie ^{ty nieduży} ~~tajdaczki~~... ostatnie
dziecko wypędziła z domu.

Faustyna.

Tak... zwycięstwo zupełne!

Pawłowa.

Tylko już my z naszą Zofią
długo patrzeć na takie pano-
wanie nie będziemy... Och
Faustynko, lepsze ja czasy pa-
miętam w tej Dachowce, chwa-
ła Bogu, że zmarli twarzą

spiaż na cmentarzu, bo panom
moim nie xcierpieć widoku
tego życia, ~~co mnie ich Tasia~~.
Oj nie takiego meża trzeba by-
to dla niej! Ale co się stało
to się stało, i jak ty nas opuścisz,
to i wieczny spoczynek będzie
bliski... Pani i tak ciągle
chora. -

Faustyna.

Tak, wszyskie te rajskie ~~stan~~^{zdrowie}
jej pogorsza, ale ty matki nie
porzucisz na chwilę, prawda
Pawłowo? a w razie nieszczę-
ścia Katelegrafujesz razar... bo
widzisz - ~~zostać~~, zostać nie mo-
gę... ~~Życie byłoby piekłem dla~~
~~wszystkich~~... Nie, nie, przesłodzi

90
umarta i nowe życie już
rozpoczęłam... Ale pojmuję, że
postanowienie moje oburzyło
ciebie, widzisz w niem dotąd
~~dotąd~~ ~~hardości~~, brak sensu.
Chciałabym ^{ci} przekonać cię, że
muszę stąd uciekać, że mam
prawo, szukać swobody, i szczęś-
cia... Słuchaj mnie Pawło-
wo - nigdy nie mówiłam o
tobie z tobą - ale ~~dlużej nie~~
~~wytrzymam~~... Ludzie opo-
wiadają, że za czasów niewo-
li, ~~już~~ ~~sternu~~ ~~lat~~ ~~wiele~~, kiedy
~~byłaś młoda i piękna~~, poKo-
chałaś cygana, murykanta
w Kapeli driada mego. —

Pawłowa.

/powstaje cała drzazga/ Co takiego?
co takiego? O czym ty gadasz?

Faustyna.

~~Ale samemu sobie nie krwawi się~~
^{na miłość}
^{Wmrykant}
~~skoniczka - skrypek~~ był pija-
kiem i rłodziejem.

Pawłowa.

Nie prawda, nie prawda, nie
był rłodziejem.

Faustyna.

Daruj mi - nie chciałam ubli-
żyć drogim wspomnieniom.

Pawłowa.

To nie... tylko on nie ukradł
... wymyslili na niego... ekonom
podły... przez zazdrość!

Faustyna.

Właśnie tego ekonomu pchnął

nożem - mury Kanta osądrili
i restali. Wtedy powiadają
wajnować racęlas, utopić się
chciałaś a ~~po niej~~ ^{kiedy się} wyratowa-
no ciębie i za Karę ~~wybite~~ ^{obite}
a jakie to czasy były i w ja-
kiej ciemności wyrosli ojcowie!
Wtedy, uciekłaś pierso, ~~nice~~
~~bójąc się niczego...~~ aż dwadzie-
ścia mil stąd, daleko, Nad
brzegiem Dniepru widziano
ciębie uciekającą.

Pawłowa. Dlaczego?
Do czego te gadania? Roman
zagroźona, tamci ludzie w
grobach spią a ja zapomnia-
łam. Na coż przypominasz

mi wszystko? po co?

Faustyna.

Lebys mnie zrozumiała i unie-
winnila ... Przecież ty wtedy
rapragnęłaś swobody, zemsty,
odwetu? I w twoje młode
piersi powietrze wolności ruci-
ło buntownicze hasła. I ty
uciekłaś od jarzma, od bicia,
od niewoli ~~duchowej~~.

Pawłowa.

Uciekłam - uciekłam Fausty-
no ... bo zielono w głowie było -
ale wróciłam znowu sama,
wróciłam do niewoli - pod jarz-
mo, pod bicz.

Faustyna.

Dlaczego? dlaczego? czyż pod-

danstwo tak słodkie? Czyż
w swobodzie nie ma szczęścia?

Pawłowa.

Bo miałam dziecko ~~u cyga-~~
~~nom~~ i zostawiłam ~~dziecko~~
i gdybym nie wróciła, za-
męczyliby chłopca / wychodzą
pospiesznie /

Scena 2^a

Faustyna.

/ sama / Po co mówiłam to
wszystko? ~~prawda~~, byłam
okrutną. Dlatego ^{pragnę} ~~potrzebuję~~
my aby ludzie ~~każdy~~ ~~cały~~
nasz pochwalili? Czyż sąd
sumienia, rozumu, przekonania ^{nie}
~~nie wystarcza?~~ Dlatego
~~pragnę~~ aby każdy powtórzył

mi, że mam słusność, że z
crystem sumieniem ięgnam
przeszłości całą! Chłopca ramę-
cyliby ra mnę! Wśród te
same dramata i walki, od-
wieczna niesprawiedliwość
Pieruzsa światem... Wróciłam
bo dziecko by stawiam i chłopca
ramęcyliby! Poczciwo, Kocha-
na miania! Czyż być może
że po raz ostatni mówitam
dziś z tobą? Biedne kranio-
nie bohaterskie serce, ięwstem
tętnem bijące pod chłopską
siernięgą. a wy poszarpane, pier-
lat tyle zbierane ciężką pra-
cą zdobyte papierki - jak wief-

Skiej miłości jesteście dowodem.
U niby doktora i ustarej chłop-
ki - miłości wygnanca wybuch-
ta ~~co ogłasze~~ ^{objawie} jednakim ^{tylko} tyłko-
ci, którym życie rawdzişera prag-
na rżuby jego... lepiej nie my-
śleć o tem. W srystko rdażę
się być gotowe, kuferek ramus-
ty... tyłko knigiek rabraci nie
mogę. I zał mi was porzucił,
drodzy przyjaciele, którymście
świat nowy otwarli przedemną
i wróżbę odrodzenia przymie-
śliszcie niegdys'... ale miejsca
nie ma...

Scena 3^a

Faustyna i Marnajski

/ wchodzi cicho z prawej st. i drzwi
ra sobą ramyka, jest już całkiem
pijany - ubranie w nieporządku /

Faustyna.

Kto tam? pan Prosper! nastraszyłeś mnie pan... tak wczynie w mnie. Pragnęłabym sama porostać.

Prosper.

Cicho, sra! usłyszeć mogą, ciszej. świetna myśl... dla nas obojga, Faustyno ja wiem wszystko, powiadam ci wszystko.

Faustyna.

Jesteś pan nieprzytomnym. sam nie wiem co mówisz.

Prosper.

Tris' rano, ra godzina odjeżdżam.

94
Siporski już konie na stację ra-
mował ... nie taki ja głupi,
jak się wydaje ... wreszcie zgad-
nę ... romansik twój z pedago-
giem oddawna przewąchałem.
Faustyna.

Opamiętaj się pan, ubliżasz
mi, ~~klamiesz bezcelnie~~.

Prosper.

Po jakiego diabła uciekłaś
z nim naptownie, gdyby nie
władca brzoza Kupidyna -
l'amour ... świat cały powie
to samo.

Faustyna.

Prawda: świat cały tę pot-
warz powtórzy.

Prosper.

Do czego grać ze mną komedję?
Czyż nie rnasz mojej rasady:
tolerancja największa, pij, baw
się, Kochaj, kulać póki sił star-
czy - starość rawse pnyjdrie
a cnota ze starością, bo już
~~śmierci nie można cha, cha,~~
cha! To tylko ci powiem, Fau-
styno, że ten wybór zrobiłaś -
ten Lickorski, to nie dla ciebie,
nędzny nauczyciel... grosza
nie ma.

Faustyna.

Dzie! za co ta nowa próba?

Prosper.

Po co skrybenta wybierasz kie-
dy do stołroć piorunów tyle

95
masz innych rakochanych -
kiedy ja Kocham ciebie. -

Faustyna.

Pan Kochasz mnie? cha, cha, cha!
tylko tej ostatniej brakowało
zmiewagi.

Prosper.

Tak jest, Kocham ciebie, jak
dziecko, jak warjat - bez ~~wia~~-mia-
ry, bez granic... Kocham twarz
twoją, taliz, usta, oczy, rączki
twoje... Kocham od roku i
mówić o tem nie śmiałem!
cha, cha, cha! ja byłem nieśmia-
ły, ja Prosper Marnajski!
Ale kiedy mi powiedziałano
że uciekasz, krew cała nuciła
się do głowy... nie myślałem

od pijanstwa, nie, to miłość...
Kocham ciebie Faustyno... mu-
sisz być moją, Faustyno, po-
nuć Sikorskiego... uciekaj ze
mną w świat szeroki.

Faustyno.

Uciekać z panem? Oszalałeś
zupełnie!

Prosper.

Bo i ja uskuteczę wielki
projekt, le coup d'état! Ha,
cha, cha! Klara wścieknie się
ze złości, ale będzie rapożno.
I ja chcę swobody, nowych wra-
żeń, nowych zabaw do sto-
proć sto tysięcy! Kocham cię
Faustyno zostań towarzyszem
drogi, widzisz i ja uciekam -

dażności u nas takie same.

Taustyna.

Idi pan ~~idę~~ ~~sobie~~, ~~idę~~ ~~procz~~... nie-
litość ale wstęś, ~~węgarde~~ bu-
drisz we mnie.

Prosper.

O, myślisz, że nie mam pie-
niędzy? O, ho! ja nie głupi
puszczać się bez nich... ale pie-
niżki są tutaj / wyjmuję pu-
gilares / Dwa tysiące! dwa
tysiące... Jestem Prosper Mo-
majski, nie mogę tam do-
licha być jak nędzny szlach-
ciura... Klara... ha ha ha!
Klara myślała, że jak scho-
wa pugilares w sufladę pod

bielizną, to ja się nie domyślę ...
Głupia baba. 'a ja już od mie-
siąca przeważałam ... i ot pugi-
lares Rochany nadęty, tłuszcuch-
ny - le coup d'etat zrobimy.

Faustyna.

Nieć pan ukradłes które te
pieniądze i przychodź ztem
do mnie, do mnie?

Prosper.

Sądziś że mało? coż robić? ^{baba}
wszystko w banku trzyma, podła
... Ale to nie, uspokój się przy-
jedziemy do Odessy - w ruletkę
z taką stawką, w ciągu dwóch
godzin, wygram tysiące go-
ry złota, miliony ... i obsypię

cię brylantami, pniepsychem
Królewskim stożę ... Kocham
ciebie, pragnę twego szczęścia.
... porwól jeden pocałunek.

Faustyna.

Wiedziałam, żeś ciowiek stracony -
nie sądziłam, żeś nikczemnik i złodziej.
Doraz ostatni raz
że panu odejść. Byłeś przecie
rolnikiem, posiadałeś jakieś
pojęcie o honorze, dopóki nie
wypoliczkowano ciebie odjętymi
epoletami, wiedziałeś, że
dla dwóch zbrodni, nie ma
priebaczenia: dla podłej noc-
nej kradzieży, dla gwałtu,
nad dzieckiem, lub kobietą,

~~Która bronić się nie może?~~

Prosper.

Widzę, że te łzami w oczach
jesteś jeszcze piękniejszą i że
na długo rozmawiamy / chwyt
ta ją w objęcia i brutalnie całuje /

Faustyna.

Ratunku! 'na pomoc!' zostaw
~~mnie, nikczemnika.~~ / wyrywa
się z objęć jego / I żadnej broni
~~wązki~~ ... rabić go nawet nie
możę... a 'jest / chwytta na sto-
le szpicrute, uderza nią Prospera
na którego prole pojawia się ślad
prawaicy, sama zaś odskakuje
od okna i kastania się stołem. /

Prosper.

Mnie! 'mnie!' jak fagasa!

w twarz ~~bierną~~ ^{brzo} drogę raptain dokłone... drogę
raptain, ryciem lub ~~czeszcig~~ ^{honorami}.

Faustyna.

A więc śmierci mojej pragniesz?
~~to powiedz mi? Jednak A~~
~~niechcisz~~ Kiedyś umierał, jak niedrnik
opuszczony od wszystkich, dok-
tor Faustyna pielęgnował cię
i ocalił! ~~ciężko~~.

Prosper.

/ przerazony, jakby przebudził się
ze snu / Prawda. / stoi chwili-
kę w milczeniu sapiąc ciężko
le - pośpiesz otwiera drzwi w
głębi - pada na krzesło, ra-
skrywa twarz & rękami i

szepce głosem umiერიonym.
Jestes pani swobodna - uspo-
kój się.

Faustyna.

Blagam pana - odejdi.

Prosper.

Dobrze / odchodri i wraca / Ale
nie - tak odejść nie mogę / pa-
da przed nią na Kolana / Pre-
bacz mi Faustyno ... cztowiek
pijany nie może być odpowiedzial-
nym za swoje czyny, prawda
jestem zgubionym rozbitkiem,
ale zawsze zostatem ... un
gentilhomme
gentlemen ... widzim opa-
mistatem się karac ... nie
wszystko w sercu umarło

przebac Faustyno... Jesteś rac-
 na i święta, drzewczy na, praw-
 da, Kiedy ^{ja} jak pies umierałem i
 nikt szklanki wody podać
 nie chciał... ty jedna miałaś
 łaskę nademną... i ocaliłaś
 mnie... a dzisiaj! Ale daję
 ci słowo, dawne słowo hono-
 ru, to była chwila szatu,
 którą całe życie będę opta-
 kiwać... przebac Faustyno.

Scena 4^a

Faustyna - Prosper i Stefan.

Stefan.

Przepraszam, trafiłem na
 scenę wyznań miłosnych.

Prosper.

Nie - ale sam^{pan} to powiedziales
bytnosc moja juz byla znie-
waga dla panny Faustyny
... za nią i za wszystko czem
mogłem ją obracic proszę pre-
baczenia. Darujen mi Pani.²

Faustyna.

Nic już nie pamiętam.

Prosper.

Podaj mi pani rękę. Lyczę
~~zwycięstwa~~ twoich marzeń.
Bądź szczęśliwą Faustyno,
nie robaczymy się już nigdy
zapewne, o jedną więc łaskę
tylko osmiełę się prosić - nie
pogardzaj mną bardzo, gdy
bys znała warunki dzieciństwa

~~i młodości mojej, przebaczyć~~
~~abyś wiele~~. Jeszcze jedna
ostatnia prośba, czy niczem
nie mogę złagodzić tego
wspomnienia, które tobie
zostawiam.

Faustyna.

Owszem - daj jeszcze oddaj
te pieniądze - wiesz gdzie.

Prosper.

Pieniądze Klary? dobre, dob-
re, postaram się. ~~Jeszcze raz~~
~~zwręcić~~ Bóże w nowem życiu
/ wychodząc d. s. / Przeprawić
mogę ... ale oddać pieniądze
to zbyt ciężkie ... ^{jest trop} ~~et~~ ~~prop...~~

Scena 5^a

Faustyna - Stefan.

Stefan.

Co nas to pomiędzy wami?

Faustyna.

Nie, czterech ten ubliżył mi;
pośniej upamiętał się i przepro-
sił.

Praspek. Stefan.

Ubliżył tobie! jak to?

Faustyna.

Powiedział, że opuszczając
dom rodzicielski z tobą, ucie-
kam z Kochankiem.

Stefan.

Niskremnik! podli oszczerca!

Najszlachetniejsze uczucia
spługawić i spotwarzyć muszą.
I to pierwsze zetknięcie się z

101
głupią złośliwością świata
nie wpływa na twoje posta-
nowienia.²

Faustyna.

Nie znasz pan mnie jeszcze
...nie takim przeszkodom
stałoby moja wolę ... Czyż
sumienie i rozum nie mówią
mi, że przyjaźń nasza ro-
stanie czystą i wrzniętą?
Czyż wszystko nie musi
mnie uciekać, i nowe życie
rozpocząć?

Stepan.

A więc przeszłości nie poza-
pujesz nigdy?

Faustyna.

Nigdy!

Stefan.

Pojmujesz nieodwołalność tego kroku i walki z życiem nie lekasz się?

Faustyna.

Nie.

Stefan.

W ostatniej chwili jak dziecko które kaprys chwilowy narzuca to mierzlomy^e postanowienie, jak niewolnik dla którego swoboda jest ciężarem, nie porócisz do dawnych Rajdanów, nie przeprosisz Klary, żeby tylko przetrwać?

Faustyna.

Przepraszam tę kobietę. 'ja' oszalała.

102

~~Stepanie - szalates!~~ Monie
już ramionwione ... Kiedy jedzie-
my?

Stefan.

La Kwadrans.

Faustyna.

Wszyscy spią jeszcze w domu.

Stefan.

Dlatego wybraliśmy powóz
kurjerski.

Faustyna.

Przygotowania skonczone...
oto list do matki / ktadzie
list na biurku / Przyjdzie
mi powiadzieć Kiedy Konie
nadejdą.

Stefan.

Dobrze... nie spóźnij się

tylko /wychodzi/ 

Scena 6^a

Faustyna.

/sama/ Jak pakunki gotowe...
mogę wyjść do ogrodu... po-
ranek przesliczny... ~~Państwa~~
~~wyniesie walizę.~~ /gasi lampę
otwiera okno - zmiana oświetle-
nia/ Zegniam cię bez gorzkiej
mojej małej pokroju, bo jeśli tu
tę przyszedł na świat moje ^{pierwsze} kawał-
ki nie ~~pierwsze~~ - tutaj takie
pomału radości pierwszych
porzecz i pierwszych zachwy-
tów... /podchodzi do okna, pro-
mienienie słońca padają na jej
twarz/ ~~Z ciebie re smutkiem~~

witam po raz ostatni, mój
 stary ogrodzie, chociaż tyle ra-
 zy, pod cieniem drzew twoich,
~~plakalam jak dziecko~~. Legnam
 cię ~~se~~ ~~leżam~~, Racie rodzinny,
 bo w twojej ciszy, upłynęło me
~~życie~~ bo Boż wie czy doktor
 Faustyna zobaczy was znów
 wu drodzy ^{penja} przyjacieli. Dlatego
 miejsca, w których bezpowrot-
 nie minęła część życia, w chwi-
 li porzegnania nabierają nie-
 rnanego uroku, i rozstanie
 się z niemi jest ~~goryczą~~ ^{tak trudne} tak
 wielką, dlatego zdaje mi się,
 że ci niemi świadkowie pre-
 stości żyją własnem życiem

że w kardym tkwi odblask mej
duszy i że wszystko naokoło
srepcie młotnym głosem: zostań
Faustyno, nie opuszczaj nas
już więcej.

Scena 7^a

Faustyna i p. Lofia.

P. Lofia.

/Staje na progu z głową opuszczoną
na piersi, jakby przygnębiona
rozpacza. / Widuje się Fau-
styno zostań, nie opuszczaj
mnie już więcej.

Faustyna

Nie myślałam, że cię ^{małku} znów
robaczę... tem lepiej kreta-
raz już się poiegnamy.

P. Lofia.

Nie, nie - o to właśnie (błagac) ~~prysztam~~ schwiła ostatnie
~~poiegnan~~ nadzieję ~~jeszcze nie~~
~~mogła~~ ... nie możesz mnie opu-
 ścić, nie możesz odjechać.

Faustyna
 Dłaczego?

P. Lofia.

Faustyno, całą noc ~~mcrytam~~
 się, ~~plakalam~~, ~~walcrytam~~
 z sobą ^{i niczego}. Dziecko moje, ja żyć
 bez ciebie nie mogę. ~~jeśli~~ ~~umrę!~~
 mnie opuścić, ~~coż mi zosta-~~
~~nie? bez ciebie umrę, dziecko~~
~~moje~~ ... O zlituj się, zostań.

Faustyna.

To samo mówiłaś po ucieczce
 brata, a jednak.

P. Lofia.

On! 'rawse ~~on!~~ na Kwidym
Kroku, jak widmo przeszłości,
postać jego pojawia się ~~znova~~.
Prawda, ~~już~~ wtedy obiecywa-
łam umrzeć i słowa nie do-
trzymałam a jednak, lepiej³
by było, ~~zaiste~~ lepiej gdybym
się chwili² obecnej ~~mogła~~ nie
docekalas! ~~Wtedy~~ teraz, wiesz o
tem, Faustyno, ^{ze} jestem bardzo
chora... doktor z Kijowa mó-
wił, że ^{zalewuję} ~~ta~~ ^{po} ~~parę~~ ^{mi} ~~prosta~~ ~~nie~~
~~święcej~~ ^{mi do życia} o nie ^{zaprzeczaj} ~~nie~~
~~powiedziało~~ tego... ja wiem że
powiedział - a Bóg który cry-
ta w sercach ludzkich widział
z jaką radością wyrok ten przyjął,

~~dobre~~, ~~wyrok~~ ten ~~przypisam~~
~~i radością~~, bo Krzyż który drwi-
gam całe życie za nadto ~~jest~~ ^{już}
ciężki. ~~Do~~ śmierci ~~co daje~~ ^{dającej}
zapomnienie, ~~sama~~ ~~i~~ ^{upragnieniem} ~~nie~~
ciem wyciąga ~~nie~~ ramiona, ale
umiera ~~samotna~~, opuszczona
przez wszystkich, ~~opuszczona~~ ^{a szczególnie}
przez dzieci, którzy ~~ta~~ ^{le} tak Kocha-
ją - to Kora ~~był~~ ^{była} ~~okropna~~
i przyjąć jej nie może!

Faustyna.

Uspokój się, matko - wyjazd mój
~~mój nie wywrze takiego wpły-~~
~~wu~~ ~~prózi~~ w domu nie
zostawi.

P. Lofia.

²Prózi nie zostawi? Alex ty

byłasiście pociechą ^{nadzieją i} ostoją, usmiechem
naszej smutnej rodziny - jedyny
odblask poezji, młodości wiosny
tryśnię z oczu twoich. Bez cie-
bie noc straszna, bez nadziei
przeds'witu, rozpocznie się dla nas.
Kiedy ^{mi przyśpiesza} ~~rozchylam~~ na myśl ta-
²⁰ ~~prawdę~~ kropną: "Faustyny już nie będzie."
wydało mi się, że oslepnę, że
się coś tamie ^{w moim} ~~to~~ sercu i rozpacz
~~tak~~ mnie ^{daleka} ogarnęła, że gorzko
śmierci ^{jest} niczem ~~nie jest~~ w
obec tej gorzoty. Faustyno
miej litość nademną - zostań przy
^{najmnie} ~~zostanę~~ żyć będę.

Faustyna.

/ponuro/ Nie mogę matko-
wiesz dobre, że nie mogę.

106

P. Lofia.

Przypomnij sobie, że jestem mat-
ką twoją, matką konającą któ-
rej dni policzone, ^{a ty mi śmierć przyspieszasz} ~~do mara~~

~~tego nie wiesz i w tej chwili~~

~~przemawia do ciebie jakbyś~~ ~~ssa~~
wita na łóżu śmierci... a ~~ty~~ ²

^{przecież} prosby umierających gniech-
wiłki nie spełnić... ^{pomnij jałbie} ~~zobaczysz~~

~~tyś sobie robiła wyrzuty, że brzywdę mi nie wygadano,~~
~~przed miem głaz nie będzie~~

~~jak po umartwych optakujemy blagom~~

~~każda knytoda im wygadano~~

~~z jakaj serce mawia wtedy... o!~~ ^{wzpacu w Sercu. wótoż bys}

gdyby ona umartwychwstała

~~mogła~~, łaski której blagata z

pokora nie odmówiłabym teraz

... ale już ^{bydnie} ~~jest~~ za późno.

Tausky na.

Niestety nie dla ciebie uczynić
nie mogę.

P. Tofia.

Święty

Troć dla mnie tę ofiarę - zostań
jęzere... ^{wzrost} całe życie byłam ~~pre~~
^{dla ciebie} ~~matką~~ ² dobrą i Kochającą, je-
li ostatniemi czasami nie rozumia-
łam ciebie ^{lub} i niewie skrywdziłam.
to znów ^{tylko} przez troskliwość, duszę
meją ³ dziecka pragnę ⁴ wyratować...

~~Kale prawse już wryskiem mogłias
cie spostredz miłość moją, mi-
łość bezgraniczną. Niech wspom-
nienia dzieciinne przemówią
w mojej obronie. Czy zrobiłam
ci jakąś przykrość? Czy umia-
łam cokolwiek dzieciom ^{mojem} odmo-
wić? Czy w moich objęciach~~

prawa, do swobody i szczęścia.

P. Lofia.

/przerwywając/ ~~Widzisz, nie abtoga-~~
~~na nie jesteś..~~ O dręki ci Boże!
wiedziałam że ~~jakoś~~ ^{z pamięcią} ~~nie~~ ^{nie} ~~głos~~ ^{pre-}
~~stacji~~ ^{odzwie} się w jej sercu!

~~Pol.~~ Faustyno jesteś ~~prawie~~ ^{mnie}
~~dziś~~ ^{tych} ~~wzrostów~~ ^{Prwi}
nie ~~rozrwać~~ ^{nie} ~~rdota.~~! Zobaczysz
~~tylko~~ ^{miłości} ~~potęgę~~ ^w ~~dręczno-~~
~~ści~~ ^{znajdziesz} ~~we~~ ^{mnie} ~~(mysł~~
~~jak~~ ^{ci} ~~się~~ ^{ci} ~~tabie~~ ^{podobna}, ~~czytaj~~ ^{co}
~~chcesz~~ ^{wieć} ~~jak~~ ^{umiesz} ~~...~~ ^{zostawiam ci}
~~z~~ ^z ~~pełną~~ ^{zostawiam ci} ~~zostawiam ci~~ ^{zostawiam ci} ~~i~~ ^{zostawiam ci} ~~Rochoć~~
~~cię~~ ^{ci} ~~ci~~ ^{ci} ~~będę~~ ^{będę} ~~nawet~~ ^{nawet} ~~berbozma~~ ^{miłości}
~~nawet~~ ^{nawet} ~~potępną~~ ^{tylko} ~~zostan~~
~~zostan~~ Faustyno!

Faustyna.

Ofiarę której zgodasz matko - ofiarę
 olbrzymią mogłabym uczynić
 dla brata... gdybyś jego ocaliła!

O matko, jeżeli dzieci Rochas tak
 bardzo, dla czego dla ich szczęścia
 nie chcesz nie poświęcić? Dla czego
 między słowem a czynem widz
 przepaść taką? Ocal brata mego
 i dzieci aż do śmierci nie opuszczaj
 ciebie.

P. Lofia

On On!

Znowu, znowu... Kiedyś koniec tej
 męki nadesłen mi Boże! Ma-
 jostku sprzedać nie mogę Faustyno.

Faustyna.

Ha, ha ha, widzisz... piosnka
 równie ta sama.

P. Lofia.

~~Nie mam prawa rujnować was
wszystkich.~~

Faustyna.

Kogo - was wszystkich? O mnie nie
może być mowy... A więc?

P. Lofia.

~~Nie dla siebie - o nie dla siebie!~~
Ja ~~nie~~ i biedy ~~nie~~ lekam. Jego ~~nie~~
~~nie mam siły jego~~
~~nie mam siły~~ na mię skarac, ~~nie~~
~~nie mam siły!~~

Faustynow.

~~Maria, ojciec mój.~~ Którzy nie wie że
tylko maria w ryciu Rochatas-
~~ale jego sprzeciw nie wyprawa~~
~~od ciebie...~~ ja jedna odchodzę.

P. Lofia.

ruka si i drogę razgradza / Nie,
to zbyt okropne.. tak pójść nie

moiesz... Jedną chwilę jeszcze -
w imieniu wszystkich świętości
ludzkich - jedną chwilę... A więc to
~~Pomnie nieprawdą? uprzedzasz mnie~~
stanowczo? tracę cię na zawsze?
Odchodzę nienawidząc matkę - bo
~~bo nienawidziłem Ciebie prawdę?~~
~~pogardzam Ciemno bardzo... wgar-~~
~~dą co mi przebacza? Sądziłeś~~
dziecku nie umiem poświęcić żad-
nego dobrobytu i ie skazstwa
zwyciężyć nie ^{zdolam} mogę, ^{tylko} ~~ci męska~~ Ko-
cham więcej ^{niz} ~~o~~ was, o dzieci moje
^{ale zawsze}
2 miłotczynie, 3 ~~#~~ ^{dróżyse!} ~~dróżyse!~~
Wszystko pragnę z pokorą - tylko
nie mów tego, to okropnie, ~~A~~ to
holenka ^{mój Bore} nie-prawda! Boie, ^{(niech się spełni}
dzieje raczej twoja święta wola.

Nielich goryczy ^{trzeba} ~~muszę~~ ^{wchylcie} ~~wypie~~ do dna.

.. dziecku które mi życie rawdziś
ora ^{murek} ~~możę~~ wyrwać wszystko, ^{O jak!} ~~mniech~~
~~Kobieta~~ ¹ pogardza, ² pomija, ³ przeklina
~~Kobieta~~ - ale matka wyroczną nie na-
rywa ~~nie~~ więcej, nigdy, nigdy!
~~lepszą kanią, lepszą śmierć!~~ ^{Wypie!} ~~Popnij~~
~~nnie nareszcie!~~ Faustyno! / pada
przed nią na kolana / (Spowiadam
się przed tobą z tajemnicy żywota
i błagam rozgrzeszenia, * Sta-
jąc ręce twoje ciałę, bo jestem
nędzną grzesnicą.

Faustyna.

Coś robisz manio?

P. Lofia.

Nie, nie, ^{zastaw mnie} ~~nie~~ ^{tak} ~~nie~~ już serce ^{Twój} ~~nie~~ wytrę-
ma! bez rozgrzeszenia twego umnieć

twego - o to ^{szalona} ~~wsciekła~~ rozpacz. 'ten
wstyd wyrznania, ta hanba okryd-
nej tajemnicy... tylko ^{ye} spowiednia
zdrisiejsza równać się ~~z tem~~ zdola.
... ale radzadzać nie umiałam...
wyrzwałam. wszystko ^a ojciec twój,
o jakiej serce rycerskie, jaka dobroć
bez granic. ^{charat} Ojciec twój przebaczył,
^{mij} przytulając mnie do serca ^{zapewnił} ~~i obiecał~~
ze dziecko występku, będzie
dzieckiem jego.

Faustyna.

Biedna, biedna mamro. 'Pojmu-
ję wszystko.

P. Zofia.

Widział ~~Faustyna~~, on Kochał mnie
wtedy, i chciał przebaczyć ~~ale~~ nie
mógł zapomnieć. Władzio był

mnie rujnować, dręczyć, zdradzać,
Kochankę do domu wprowadzić -
wzrostko umiastam z pokorą - bo
sądzić jego nie mam prawa
~~W~~ kat drisiejszy jest rawrze mym
rbawcą.

^{o, biednamamo,} Taustyna.

Jak - w jakiej sposób pocieszyć,
ukoic boleść taką...

P. Łofia.

~~W~~ On kiedyś przebaczył i mito-
siał rbawił - a ja jego teraz
^{mia} ~~mo~~głabym potępić? ~~W~~ix on
dziecko hanby wrnat za swoje, a
drisdaj to dziecko wypędzić ma
z domu, swego dobro^{czynie}~~ci~~.

Taustyna.

Niestety: właśnie ojcem nie był

112
nigdy - i dlatego brat zginał.

P. Lofia.

Znowu być może oburysz się na
mnie, ale sądzić² inaczej nie potra-
fi mój stary rozum. Nie, ~~nie, nie~~
dziecko moje - niewinni cierpieć
nie mogą za cudze grzechy.

Faustyna.

Całe życie twoje jest dowodem te-
go... ale prawda, sądzić inaczej
nie możesz i nie zrozumiesz nig-
dy, że ojciec nie dotrzymał słowa.

P. Lofia.

Być może, ale sama ~~to~~ powieidia-
las: stare serce nie może umie-
nieć uczyć, sądzić przekonań. * dla
mnie ^{już} wyjścia nie ma z tej roz-
paczy - ~~z~~ ^z majątku sprzedać nie

~~nie mogę~~
~~mam siły~~, pojmujesz teraz, pojmujesz
dlaczego? i inweto kradztwa nie
spełnić przecież dla dziecka... inweto
kradztwo stoproć raczej bo bym
własną duszę potępiała jedynie a
nędra jego zgubi, wykolei, zabije
nie, ~~nie~~, ^{SP} nie mam ^{więc} prawa, ^{starać go na nędra} bo on
mi kiedyś przebaczył... Niech Prawa-
ne try moje dowioda, że syna
ocalić nie mogę, ale niech try
te same objaśnia ci, Faustyna
że zostać ~~jednak~~ musisz, ~~ie~~ ~~z~~
zostać powinnaś.

Faustyna.

/ w namyśleniu / Kto wie?

P. Łofia.

Musisz zostać bo Władzia nie
ocali, a om ^{minie} ^{zamyśli} ~~lubi~~ bez ciebie

1
~~ramię~~ mnie powoli.

113

Faustyna

Prawda.

P. Zofia

Před tobą dluga przyszłość a dla
mnie rachód słonca rozpoczł się
oddawna i wieczek już mnie ^{na wet} ota-
ra - ~~to miere samotno abyt~~
~~gorke~~. Przebacysz ^{mi} ~~musisz~~
bo Bóg ² nawet przebaczył a ty
mówisz, że wasza wiedza od
niego miłości wrota i wszystko
u niewinnia. Pozardzaj mnie
~~karze~~, ubliżaj jak oni - wszystko
kozmie z pokorą, ~~tylko~~ ^{wie} ~~no~~
stań, nie opuszczaj mnie jeszcze
Faustyno, mój skarbie jedyny,
niech umrę trzymając dłoń

twoją w ostatnim pocatunku.

Faustyna.

Matko!

P. Lofia.

~~Nie możesz mnie opuścić, bo~~

Pomyśl o prześladowaniach które
twój dyjard wywota, o władzy
tej kobiety nademną, pomyśl
ie oddawna oszczerstwa na
mnie rzuca, i ie jeśli ^{ciężci mi będzie} ty nas
ponucisz, ³tenego potrafi ¹przeko-
nać, ie i ty także... Boie ^{uwięzi} ~~swię-~~
~~ty~~! ~~jaka rozpacz~~ ~~jaka panika~~.

Faustyna.

~~Dosyć, dosyć mamno~~ ~~W jednej~~
~~chwili obowiązek~~ ~~rajasniat~~
~~przedemną~~. Kocham, uwielbiam,
mistuję cię, mecrennico, której

Faustyna.

Nonie nie potrzebne... czas prze-
minął... zostaje Stefanie.

Stefan.

/ widząc p. Zofię / A, byłem tego
pewien... coź robić? przegratam
partję.

Faustyna.

Owszem, zwycięstwo twych za-
sad ogłodało dziś Stefanie.

Czyż nie mówiles, że moralno-
ści bezwzględnej nie ma, że
pojęcia obowiązku ciągłym
ulegają zmianom, że tyle po-
winno być kodeksów, ile sprze-
cnych warunków życiowych.

Zrozumiałam tę prawdę, bo
jesli ~~temu~~ kwadrans sądziłam.

115
ie mam prawo szukać ^{nowych} dróg
~~nowych~~ to teraz pojmuje, że
wszystko mnie zmusza bogo-
stawić niewolę, i w niej poro-
stawać.

Stefan.

A uwierzytas w nieomylność
prawd starych.

Taustyna.

Nie - wierzyć przestalam w
nieomylność wszelką, ^{i dlatego kosztuje.} ~~cho sam~~

to powiedziales: jeden jest
cel dla którego żyć warto,
robić trochę dobra, rozszerzyć
trochę światła, nigdy nie od-
wracać się od nieszczęścia
i bliźniego nie przywodzić

Stefan
A Władysław?

to racja bytu człowieka, wyniki
wewnętrznej wiedzy który Faust
Goethego naprawdę rozumiał, ale
ja tę zagadkę życiową już dzisiaj
rozwiązalam - i wiecie ja tu
tę potrafię i dlatego zostaję.

Stepan: ~~A!!!~~

~~Tutaj nie rozumiem?~~

Faustyna:

I nowu twem odpowiedź słowy.
Pamiętasz rozmowy nasze o
przeszłości narodu? Potępiałam,
nienawidziłam, szkalowałam
ja całą. Wtedy mówiłeś: zerwać
nie podobna z tą przeszłością
bo jesteśmy jej dziećmi. —

Przekształcić ją trzeba. Sądzi-
my ją trzeźwo, nie potępić-
my stanowczo, bo nie ma
prawdy bezwzględnej i światła
bez cieniów. Prawda, ziemia
nasza zmęczona, zestarzała
i dzieci swoich stronić nie
zdolna, prawda, wiele jest
głuchych, błędów i ciemnoty
w jej dziejach a jednak
kochać ją trzeba i dla niej
pracować i porzucić jej nie
wolno i wyczerpieć siły ducha
i ciała naszego poświęcić jej
wspomniemy - bo ona nieskończona,
bo ona dość cierpiąca za dawne
głuchy, bo ona zginie bez

wsparcia dzieci swoich.. Dzisiaj
względem matki stosunek mój
właśnie taki.

Stefan.

A Władysław?

Faustyna.

Te istoty potępione od urodzenia,
skarane na zgubę przez ewolucję
świata. To straszna logi-
ka życia i jej prawa rozwoju.

Brata ocalić nie możemy...

Władysław na Sybir pojedzie.

Stefan.

A doktor Faustyna?

Faustyna.

Doktor Faustyna umarł i nie
wiem czy zmarł wchodząc.

17
Ale nie mów o mnie, prze-
litości... Nigdy wiedzieć nie
będziesz jaką rozpacz czuje
w głębi duszy i jak bardzo
ciebie Kocham... Daj mi
rękę swoją. Jeszcze jeden, os-
tatni uścisk dłoni. Nie ra-
bijaj we mnie odwagi -
plakać teraz nie mogę -
rozumiesz? nie mogę... Ale
odchodząc na zawsze, zostawia-
jąc mnie samą wśród gru-
zów dawnych marzeń - po-
wiedz mi, uspokój Stefanie,
o moją najdroższą! Pogar-
dzać mną nie będziesz?

Stefan.

§ Pojmuję ciebie - żal mi tylko
twojej młodości - i żal tych
ter bezpłodnych.

Scena 9^a
Ciri i Pawłowa.

Pawłowa
Ruszajcie, ruszajcie prędzej
w drogę. Klara już wstała -
i już gdera...

Faustyna.
Właśnie pomówić z nią
chciałam.

P. Lofia.
Gdzie idziesz Faustyno?

Faustyna.
Przeprawić panią Klarę!

Korniec.



P. rar. piceusq. infloratum 2ma 12/12 885 118

long. 9. gub. 9 1/2



Do ciebie piszę Faustyno -
bo wiem że z całej rodziny
ty jedna mnie zrozumiesz.

Niewdzięczny,

Rochaliśmy się bardzo w
dzieciństwie, i chociaż życie
nas rozdzieliło, w imieniu
tych drogich wspomnień
przemawiam znnowu do
ciebie. Faustyno, przyjdź
mi w pomoc, w imieniu
wszystkiego co razem prze-
żyliśmy i Rochali. - Fausty-
no ratuj mnie. Kłeski któ-
ra mnie przygniata opo-
wiadać nie będę. Stefan,
najlepszy, jedyny przyja-
ciel nasz, opowie ci wszystko.
Faustyno błagam cię abys

rodziców przekonała, abyś
wymodliła przebaczenie i oca-
lenie moje. Wiem jak bardzo
ich obrazilem i dla siebie nie
prosiłbym nigdy o pomoc - ale
powtórz im to sto razy, że
mam żonę, mam dzieci,
istoty które Kocham nad
życie, którym nie mogę ro-
stawieć z haniebionego narwi-
ska. Ty która tak pojmu-
jesz święte obowiązki prze-
baczenia i miłosierdzia -
ty mnie zrozumiesz.

Podaje list Zofii:

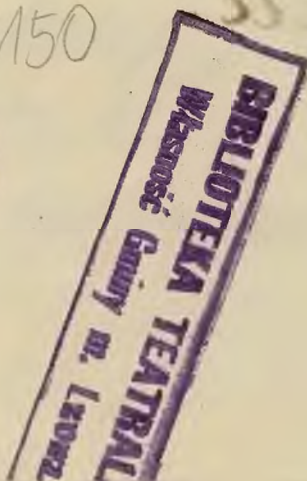
imówi: dalej krytać
nie mam sił.

Zofia bierze list całuje i kryta
dalej:

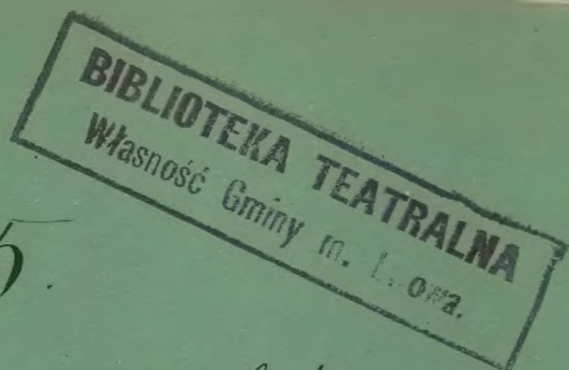
Matce naszej powiedz,
że Kocham ją zawsze,
że myśl o przykrości
jaką jej sprawiłem
rozdziera mi serce,
ale przysięgam,
wszystko odpokuto-
wać, własną pracą
zdobyć na nowo cześć
majątku, którą może
ella mnie zechcą po-
święcić.

BTTLW

1150



L 22755.



Wysokie Pryncypium i. k. Namiestnictwa pown.
Lito reskryptem p. dnia 23. Wraśnia 1885 L 9128
na przedstawienie na teatrskiej scenie Komedyi
w 3 aktach Stanisława Sm. Raczyńskiego
p. t. "Doktor Faustyna"

We Lwowie 27 Wraśnia 1885

Marynowski.



K. 121 [w tym 120-121 luz.]
1989.03.28
K

